

ZNAKI BOŻEJ DOBROCI

Zapiski kapelana

SZCZĘŚCIE CZŁOWIEKA

Bóg stworzył człowieka, jako Pana całego stworzenia, które poddane jego władzy ma Mu służyć i przez to przyczyniać się do jego szczęścia i zadowolenia. Człowiek - stworzenie najdoskonalsze ze wszystkich widzialnych - nie może być doskonałym stworzeniem, bo tylko to, co jest wieczne i nieograniczone, jest doskonałe. Dlatego człowiek nie zawsze czuje się szczęśliwy, choć uporczywie do szczęścia dąży.

Co jest potrzebne do szczęścia? Zdrowie, dobre mieszkanie, smaczne i zdrowe jedzenie, poczucie wolności, wiedza, pieniądze... Ale ostatecznie szczęście jest uzależnione od samego człowieka, od jego nastawienia wewnętrznego do otaczającego go świata. Można to sformułować w ten sposób, iż pierwszym warunkiem szczęścia człowieka jest **umieć cieszyć się z tego, co się posiada**. Człowiek będzie się uszczęśliwiał, jeśli skieruje swoją uwagę na teraźniejszość, na chwilę obecną, jeśli będzie uświadamiał sobie, co w danej chwili posiada, a czego może inni nie mają. Jeśli nawet spotyka nas nieszczęście, cierpienie, czy zło, a wymieńmy to wszystko (w myśli, sami dla siebie), co jeszcze gorszego mogłoby nas spotkać. „Jak to dobrze, że boli mnie jeden ząb, a nie wszystkie” - takie stwierdzenie nie wyleczy chorego zęba, ani nie zapobiegnie bólowi w przyszłości i do dentysty iść trzeba, ale z pewnością doda otuchy temu, kto nie narzeka. Złamanie nogi da okazję do refleksji: w takim wypadku można było jeszcze więcej kości sobie połamać...

Przypatrywanie się innym ludziom zazwyczaj wzbudza zazdrość, grzech najgłupszy, zwany w Piśmie Świętym *próchnieniem kości*, bo nic nie da zazdroścącemu, a tylko pozbawi go radości przypominając, iż jeszcze tej czy owej rzeczy nie posiada. A jeśli nawet zazdrośnik zdobędzie pożądaną rzecz, wnet zaczyna zazdrościć następnej, nawet nie umie cieszyć się z osiągnięcia dotychczas upragnionej... na pięć minut, do następnej zdobytej, ponad wszystko (ponad poprzednie) upragnionej. I znów od początku, tylko że coraz trudniej będzie osiągać to, czego się pragnie, gdyż muszą to być rzeczy coraz lepsze, piękniejsze, kosztowniejsze. A gdzie będzie granica tego pożądania?

Właśnie dlatego jesteśmy nieszczęśliwi, gdyż nie umiemy cieszyć się drobiazgami, nie zauważamy ich. Przed 40-tu laty pięć dekagramów twardych cukierków ówczesnym dzieciom sprawiało radość, a dziś takiej radości nie robi nawet ofiarowana czekolada. Wzrastają wymagania, bo dzieci jedzą teraz dużo więcej czekolad, niż dawniej zwykłych cukierków. Chleb smakował bardziej temu, kto dobrze się natrudził przy jego wyprodukowaniu (siew - żniwo - wypiek), dziś nawet nie pamiętamy, iż chleb rośnie na polu, a nie powstaje od razu w sklepie.

Pan Jezus powiedział: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie”. Już tu na ziemi szczęśliwsi są ci, którzy pragną jedynie tego, co dzięki swojej pracy i siłom mogą zdobyć. Kto ma pragnienia przerastające swoje siły, szczęścia osiągnąć nie może.

O ile pesymiści i optymiści godzą się na pierwszy warunek osiągnięcia szczęścia, o tyle przy drugim warunku ich drogi się rozchodzą. Pesymiści wyciągają wnioski z twierdzenia, iż ludzie dzielą się na rzeźników i barany. Sobie i bliskim życzą, aby nie byli baranami. I wyciągają dalsze warunki pomocne do osiągnięcia szczęścia: „nie wierzyć w bezinteresowność innych” oraz „nigdy od nikogo nie oczekiwać wdzięczności”. Natomiast optymiści są wierni innej zasadzie: **szczęśliwym jest ten, kto ma przy sobie życzliwych ludzi**. Pierwszy warunek szczęścia zależy wyłącznie od nas, ale czy ten drugi warunek szczęścia optymisty też jest owocem jego postępowania? Często tak, chociaż czasami w życiu rację ma pesymista: nie zawsze spotykamy się z życzliwą wdzięcznością, albowiem przysłowie (mądrość narodów) przypomina nam, iż „niewdzięczność jest zapłatą świata”.

A jednak każdy człowiek jest wciąż zależny od ludzi. Ludzie sprawiają nam największe radości i najcięższe bóle. Mimo tego musimy z nimi współpracować, gdyż sami sobie możemy dać radę tylko w

piosence, a nigdy w życiu. Dlatego niejako zasługujemy na okazanie nam życzliwości i pomocy przez świadczoną życzliwość, zwłaszcza w rodzinnym domu.

R O D Z I N A

Chodząc po szpitalu zakaźnym próbuję „udowodnić” chorym, iż tu jest im najlepiej i nigdzie lepiej im nie będzie. Gdy chorzy na żółtaczkę przeleżą tu dwa tygodnie, zazwyczaj nie czują żadnych dolegliwości, nikt ich nie bije, zastrzyków bolesnych nie dostają, mogą odpoczywać, ile tylko zapragną, nie mają żadnych obowiązków, a jedzenie otrzymują przy swoich łózkach, nawet ubierać się nie muszą. A jednak mimo takich „rozumnych” argumentów nikt nie wierzy, że tam jest dobrze. Jedynie raz spotkałem chorego, który wolał być w szpitalu, niż w domu: tu mógł porozmawiać z pacjentami leżącymi na tej samej sali, zaś w domu od godz. 7 do 17 był sam, domownicy w pracy. Taki wyjątek potwierdza tylko regułę, iż szczęście można znaleźć tylko w domu, wśród rodziny. Są tam czasem nieporozumienia, podniesiony głos, nerwowa atmosfera, jednak każdy tęskni za powrotem do najbliższych, za pracą w domu. Chory chce być wśród kłopotów i więcej przejmuje się w szpitalu, niż walcząc z przeciwnościami życiowymi w domu. I bardzo złym znakiem jest brak tęsknoty za domem. Człowiek, któremu poza domem jest lepiej, niż w rodzinie, jest w rzeczywistości bardzo nieszczęśliwy, godny współczucia.

Trzeciego dnia po poważnej operacji 25-letni mężczyzna do odwiedzającego go kapłana mówi: „Dziś z żoną postanowiliśmy umorzyć sprawę rozwodową”. Z tego powodu był wdzięczny Panu Bogu za uratowanie jego małżeństwa, jego rodziny i szczęścia, a swoją wdzięczność wyrażał praktycznie przez zamawianie intencji mszalnej w rocznicę operacji, która była Bożym środkiem do naprawienia zła powstającego z winy ludzi.

Nie zawsze Pan Bóg ingeruje w życie małżeństw rozpadających się z winy ludzkiej. Pan Bóg dał człowiekowi rozum, aby korzystał z niego. W dobie „kryzysu małżeństwa” proponuję trzy środki zaradcze, aby mieszkający w jednym domu rzeczywiście czuli się jedną rodziną.

Pierwszym środkiem jest troska o to, aby wszyscy należący do rodziny zjedli wspólnie niedzielny obiad przy wyłączonym telewizorze i radiu. Ten obiad powinien trwać przynajmniej godzinę, aby każdy miał możliwość być wysłuchanym, aby mógł ucieszyć się okazaniem zainteresowania jego osobie. Zwłaszcza dzieci potrzebują tej świadomości, iż rodzice chcą ich wysłuchać, chcą interesować się ich przeżyciami, kłękami i sukcesami. Nawet nieszczęście i trudności łatwiej przeżywać mając świadomość, że ktoś o nich wie, ktoś nam współczuje. Będzie nam lżej nawet wówczas, gdy będziemy mieli pewność, że nikt nam nie może pomóc, bowiem od chwili rozmowy z najbliższą osobą (najbliższymi osobami) nasze kłopoty stają się przedmiotem wspólnej troski osób nam bliskich. I dzieci bardziej przywiązują się do rodziców. One nie zawsze oczekują od rodziców prezentów, ale przede wszystkim czasu wyłącznie im poświęconego. Każdego cieszy nie tyle prezent ofiarowany, ile spotkanie z życzliwym człowiekiem, rozmowa, jego uśmiech. Sam obiad zaś dla małżonków niech będzie przedłużeniem pierwszego dnia sakramentalnego małżeństwa i wesela. Wtedy byli bardzo szczęśliwi i pełni optymizmu. Niech ten optymizm powraca każdej niedzieli we wspomnieniach przy stole!

Drugi środek ma swoją siłę w działaniu nadprzyrodzonym: wspólna rodzinna Komunia Święta, zwłaszcza z okazji domowych uroczystości, np. rocznicy ślubu, imieniny, urodziny itp. Ci ludzie będą rzeczywiście bliscy sobie dzięki Chrystusowi. I nie będzie trzeba pouczać 4- czy 6-letniego dziecka jeszcze nie przystępującego do Komunii Świętej o ważności i pożytkowi spotkania z Chrystusem: wszystko zastąpi działanie, atmosfera wytworzona dzięki zwyczajowi. Takie dziecko będzie wiedziało, iż w dzień jego imienin czy urodzin rodzice i starsze rodzeństwo robią dla niego coś bardzo ważnego. Gdy są trudności z przystąpieniem do Komunii Świętej w dniu uroczystości, można zadbać o to w niedzielę poprzedzającą lub nawet następującą po danym dniu. Gdyby ludzie próbowali szczerze udawać się do Chrystusa w swoich trudnościach, wtedy zmieniliby swoje postępowanie zamiast próbować poprawiać Boga.

Trzecim środkiem jest przekonanie, że czas spędzony wspólnie nie pozbawia nas prawdziwej rozrywki, ale potęguje poczucie więzi wspólnotowej i jest także źródłem własnej radości. Może to być piknik, wycieczka, zwiedzanie muzeum czy miast. Mogą to być odwiedziny u osoby bliskiej.

Podsumowując te trzy środki, językiem teologicznym możemy powiedzieć, że niedziela - **Dzień Pański** - jest dniem, w którym spotykamy Chrystusa w kościele, zapraszamy Go do naszego domu i Nim idziemy do ludzi, aby naszą radością podzielić się z bliźnimi.

O BOŻEJ DOBROCI W SZPITALU

Często ludzie osądzają poszkodowanego człowieka: „Pan Bóg skarał go za pijaństwo”, „wyczerpała się Boża cierpliwość nad mężem katującym żonę”, „Bóg upomniał tę jawnogrzesznicę” itd. itp. W niektórych wypadkach możnaby zgodzić się z tym, że choroba jest karą Bożą za wcześniej popełnione grzechy, nieraz bardzo ciężkie. Jednak takie ludzkie sądy prowadzą do wniosku, że Pan Bóg mści się na grzesznikach, wymierza im ludzką sprawiedliwość, okazuje gniew. Przypisywanie Bogu uczucia zemsty źle świadczy o wierze głoszącego takie sądy chrześcijanina. Bóg nawet nie chce śmierci grzesznika, lecz pragnie, aby nawrócił się i żył. Bo Bóg jest miłosierny. I dlatego lepiej powiedzmy w takim wypadku, iż Pan Bóg daje grzesznikowi okazję do odpokutowania za wyrządzoną Bogu obrazę. W takim wyrażeniu będziemy mogli dostrzec Bożą sprawiedliwość i Bożą dobroć jednocześnie. Boża sprawiedliwość objawia się w żądaniu zadośćuczynienia za odpuszczone grzechy, ale tu na ziemi cierpienia są znacznie mniejsze, niż cierpienia czyścicowe nie mówiąc już o piekle. Pan Bóg jest dobry i przed gorszym złem chce człowieka obronić: choroba jest pokutą, okazją do skrócenia sobie cierpień czyścicowych.

I byłoby to rozumowanie bardzo proste, gdyby cierpieli tylko ludzie dorośli, grzesznicy mający za co pokutować. A dzieci? Małe dzieci nie są w stanie Boga świadomie obrazić, a często bardzo cierpią. Czy za winy swoich rodziców? Czy za tych, którzy jadąc po pijanemu motorem lub samochodem „potracili” pieszych nieraz idących po chodniku, daleko od jezdni? Jest dużo cierpień, również ludzi dorosłych, które nie są „zasłużone” i nie mogą być nawet okazją do odpokutowania za grzechy własne. Kiedyś odprawiałem kilkakrotnie Mszę Świętą w mieszkaniu chorej od 12-go roku życia, przez 40 lat leżącej w łóżku, nie mogącej poruszać ręką ani głową. Czy mogła 12-letnia dziewczynka popełnić tak ciężką zbrodnię, aby Pan Bóg musiał żądać od niej 40-letniej pokuty? Na pewno nie.

Zresztą każdy chory pyta samego siebie, za co on cierpi, dlaczego on, a nie ktoś inny? Gdzie jest sprawiedliwość? Dlaczego Bóg go nie wysłuchuje? Dlaczego zabiera życie 15-letniej, bardzo dobrej i religijnej dziewczynki, a inni bezbożni młodzieńcy, pijący i pijani niemal bez przerwy, wszyscy, którzy są utrapieniem rodziny i sąsiadów, żyją, są zdrowi i szczęśliwi, wyśmiewają się z pobożnych i dobrych?

Niestety, w życiu jest wiele cierpienia niezawinionego. Pośrednik między Bogiem, a ludźmi, Jezus Chrystus, też był całkowicie niewinny, a strasznie cierpiał. Za winnych. Odkupienie potrzebuje ofiar i jedni za drugich te ofiary składają. Może dzięki tym cierpieniom ktoś z naszych bliskich żyjących z dała od Boga otrzyma konieczną do zbawienia łaskę. Nie znamy całej rzeczywistości, jesteśmy podobni do mrówki chodzącej tylko po jednej lub kilku cegłach ogromnej budowli i widzącej wszystkie szpary, zadrapania, pęknięcia, ale nie mającej pojęcia o całym gmachu. My znamy tylko otaczający nas świat i też tylko powierzchownie. Nie wiemy, kto z naszych bliskich żyje w łasce Bożej. Bo może ktoś z domowników udaje tylko pobożnego? Może mąż czy żona przez lata nie potrafi zdobyć się na szczerą spowiedź i jest potrzebna ofiara kogoś bliskiego, aby tę łaskę Bóg mógł udzielić? I dlatego rozwiązania należy szukać w słowach modlitwy „Ojcze nasz”, właśnie w tych pierwszych słowach. Jeśli Bóg jest Ojcem, możemy, a nawet powinniśmy Mu zaufać nie pytając, dlaczego Pan Bóg nie może chcieć zła dla człowieka. Czasem dopuszcza zło, jak lekarz dopuszcza złe lekarstwo, a nawet poważne zranienie organizmu przez operację, aby osiągnąć większe dobro, aby uszczęśliwić tego, którego doświadcza. Choroba jest okazją, aby Panu Bogu powiedzieć o zaufaniu do Niego, okazać zgodzenie się z Jego wolą, przyjąć cierpienie i zło tak, jak przyjmuje się bez oburzenia dobro, którym nas obdarza. Bo możemy wierzyć, że ten, kto jest najlepszym Ojcem, nigdy nie działa bezcelowo, nigdy nie chce dla nas zła.

Piękną refleksję podaje ksiądz Jan Twardowski. Kiedy Pan Jezus stał przed Namiestnikiem, Piłat zapytał: „Cóż to jest Prawda?”. I odszedł, a miał okazję dowiedzieć się, bo Jezus stał przed nim, Jezus, który o sobie powiedział: „Ja jestem Prawdą”. Pan Jezus też mógł zapytać Piłata: „Co to jest sprawiedliwość? Co to jest ziemską sprawiedliwość i Twoja, Piłacie, sprawiedliwość?”

Dlatego tę chorą leżącą 40 lat obdarzył specjalnym charyzmatem pocieszania ludzi, zdolnością radzenia w ich kłopotach. I chociaż od wielu lat nie opuszcza łóżka, odkąd na słońcu zaczęła puchnąć, zna doskonale życie, wie, co komu powiedzieć i każdy, kto robi według jej rad, przekonał się o słuszności jej przewidywań. Nie może czytać, nie lubi słuchać czytanych książek, woli rozmawiać, woli, aby ktoś opowiedział jej przeczytaną książkę lub powiedział, co ciekawego zdarzyło się w ostatnim dniu, zwłaszcza w jej wiosce. I jest potrzebna mieszkańcom tej wioski, dlatego chętnie do niej przychodzą.

I możemy też zrozumieć, dlaczego Pan Bóg zabiera do siebie to kilkudniowe czy kilkuletnie na pewno bezgrzeszne i niewinne dziecko. Ochrzczone dziecko bezpośrednio po swej śmierci idzie do nieba, jest zbawione, jest szczęśliwe. I na pewno będzie wstawiało się u Pana Boga za tych, którzy zadbali o jego

Chrzest, dzięki którym poprzez całą wieczność może z Bogiem przebywać, a rodzice i rodzina na ziemi mają jeszcze jednego, tak bardzo bliskiego im, patrona wstawiającego się za nimi u Wszechmocnego. A gdyby żyło? Tylko Pan Bóg wie, jakie byłoby życie tego dziecka, czy to dziecko dorósłszy nie stałoby się grzesznikiem tak zatwardziałym, iż nawet w chwili śmierci odrzuciłoby Bożą łaskę? Nawet w takim wypadku można zaufać Panu Bogu, iż On wie lepiej od nas, na pewno chce dobra każdego z nas, również tego zmarłego dziecka. I tak rozumiała 35-letnia chora, której przed trzema laty umarło czwarte dziecko nie dożywszy nawet dwóch lat. Nie narzekała i nie buntowała się, ale twierdziła, że na Bożym Sądzie Pan Bóg wyjaśni jej, dlaczego te dzieci tak wcześnie zabrał z tego świata. 18-letnia taterniczka zginęła odpadając od skały z powodu wady ukrytej w sprzęcie. Sekcja zwłok wykazała nieuleczalną chorobę powodującą ogromne i długotrwałe cierpienia przed śmiercią. Jej rodzicom łatwiej było zrozumieć wolę Bożą zapoznawszy się z wynikami sekcji.

Dopiero na Bożym Sądzie zrozumiemy, w jakim celu było potrzebne cierpienie każdego z nas Panu Bogu, który zawsze działa mądrze, roztropnie, który - jako Ojciec - pragnie prawdziwego i trwałego szczęścia i dobra każdego swojego dziecka, każdego człowieka. Nieraz choroba jest potrzebna, aby ktoś przypomniał sobie o długu wdzięczności wobec najbliższych, o prawdach wiecznych, o konieczności pojednania się z Bogiem. Bo dopóki ktoś cieszy się zdrowiem, dopóki ma dużo sił, odkłada myślenie o końcu życia na później, na czas wolniejszy, gdy nie będzie musiał tak dużo pracować, gdy będzie już spokojniejszy... a lata mijają szybko.

Łatwiej jest napisać o nielicznych, ale bardzo charakterystycznych Bożych darach, jakie otrzymał chory dzięki cierpieniu, lecz tylko Bogu i chorym jest wiadome, ile duchowo skorzystał w chorobie. Wielu ludzi jeszcze na później odkładałoby spowiedź, gdyby Bóg nie nawiedził ich swoją łaską, która objawiła się w chorobie, gdy Bóg jest dużo bliżej człowieka. A czasem potrzebny jest helikopter, aby przetransportował chorego do szpitala, w którym już będzie mógł lub będzie chciał przystąpić do Spowiedzi Świętej.

A pomni na cierpienia Hioba nie zastanawiamy się, jaki jest sens poszczególnego cierpienia, bo to jedynie chory może nieraz pojąć, nieraz musi poczekać do sądnego dnia, jedynie zaufajmy, że spełnienie się woli Bożej jest zawsze najlepsze dla człowieka, bo Bóg jest mądry i wszechmogący. My nie możemy Go pojąć, ani zrozumieć dróg, jakimi prowadzi każdego z nas do zbawienia i do celów doczesnych. Po wyjściu ze szpitala, zwłaszcza człowieka młodego, droga życiowa może być zupełnie inna, niż przed chorobą. A w żadnym wypadku nie możemy widzieć kary Bożej, która spotkała grzesznika, nawet jeśli cierpi grzesznik, nawet jeśli chory tak sam o sobie mówi. Bo w okresie, gdy na największej sali szpitalnej leżało jednocześnie ośmiu (i tylko ośmiu) pacjentów wskutek wypadków po nadużyciu alkoholu, tę salę nazwano salą „kosmonautów”: byli tam ci, którzy „wyskoczyli” z pociągu, pod samochód, z domu, na jednego, do gospody... Bóg ich skarał? Bardzo się tego wstydzili, że Bóg ich tylko upomniał.

Na każdego człowieka czeka niebo. Szczęście tym większe, im więcej sobie każdy wysłuży. Przez dobre uczynki, przez cierpienie, bo Bóg niczego nie zapomina. Pamięta grzechy, skoro przebaczył, ale też pamięta dobro, które każdy w życiu uczynił, pamięta o każdym cierpieniu, o każdej przelanej łzie chorego i nad chorym.

Jeszcze o Bożej mądrości. Pewnego dnia przedszkolanka prowadząc dzieci na spacer zauważyła samochód z beczkami, które zbyt szybko się chwiały. Zaniepokojona natychmiast kazała dzieciom stanąć pod płotem znajdującym się z drugiej strony rowu, niestety, jeden chłopiec nie zdążył uciec na czas i on został najboleśniej uderzony przez beczkę. Zmarł wkrótce potem w szpitalu na stole operacyjnym. Lekarz stwierdził pęknięcie wątroby i rozerwanie się żyły tuż przy sercu, a więc szansa na uratowanie życia nie było.

Ten 6-letni chłopiec był nieco niedorozwinięty, zawsze się spóźniał przy wykonywaniu poleceń. To nie była jego wina, lecz obciążenie rodzinne: wychowywany praktycznie bez rodziców, gdyż ojciec nie mieszkał przy jego matce, która z kolei najczęściej była poza domem, a wracała dopiero wówczas, gdy już była zupełnie pijana. Chłopcem zajmowali się dziadkowie również często pijani, a używany przez nich język „niby polski” dla sąsiadów był wzorem języka pijackiego. I przebywający wówczas w szpitalu mieszkańcy tej samej wioski twierdzili, iż dla niego lepiej było umrzeć, niż wegetować w takim domu wśród takich ludzi. Był ochrzczony, był zbyt małym, aby popełnić jakiś grzech i na pewno jest zbawiony, a co byłoby później, gdyby żył dłużej? I zbawienie niepewne, i życie ciężkie dla niego i dla otoczenia.

Pięć godzin później został przywieziony do szpitala 70-letni pacjent. Wszedłem na salę w chwili, gdy przygotowywał się do położenia się do łóżka. Poczekałem kilka minut, wypowiedziałem go i udzieliłem Sakramentu Namaszczenia Chorych. Wtedy chory powiedział: „byłem pewny, że w niebezpieczeństwie śmierci będzie przy mnie kapłan, gdyż ja kiedyś odprawiłem Nowennę dziewięciu pierwszych piątków miesiąca. I nie zawiodłem się”. Chory przebywał w szpitalu zupełnie pogodzony z wolą Bożą, gotowy na

spotkanie z Bogiem, chociaż jednocześnie myślał o powrocie do zdrowia i do rodziny, której chciałby jeszcze pomagać.

DZIECKO W SZPITALU

Pan Jezus chętnie przebywał z dziećmi (dobrymi). Rozmowa z najmłodszymi sprawia starszym wiele radości. Dziecko łączy także rodziców wspólnie troszczących się o jego szczęście i dobro. Kilkaset tysięcy polskich złotych kosztuje wychowanie i wykształcenie tego rodzinnego skarbu. Dziecko ten dług wdzięczności spłaca dopiero po latach i to nie tyle wobec własnych rodziców, największych swoich dobroczyńców, ile wobec swoich dzieci.

Matka i ojciec są szczęśliwi widząc radość swego dziecka, ale i oni cierpią jeszcze więcej, niż dziecko, którego spotkało nieszczęście. Niełatwo jest znaleźć słowa pocieszenia dla matki kilkumiesięcznego lub kilkuletniego dziecka, które musi przebywać w szpitalu. Trudno jest odejść od dziecka siłą trzymającego się odchodzących rodziców; i wtedy rodzice mają rozdarte serce wiedząc, iż konieczne rozstanie do dnia następnego jest głębokim i bolesnym przeżyciem dla maleństwa.

Ale i najmłodsi też mogą skutecznie pouczać starszych. Dziecko szczerze i prosto zwraca się do Pana Boga, nawet to jeszcze nie chodzące do szkoły. Oto przykład: 4-letni synek przychodzi do ojca, który po przebytej operacji już zaczyna chodzić. Wydaje się, że spacerujący od jednego do drugiego łóżka chłopiec nie myśli o swoim ojcu. Nagle podchodzi do łóżka ojca i mówi: „widzisz, tata, ja mówię codziennie pacierz, to nie choruję, a ty?” Już na drugi dzień tata przystąpił do Spowiedzi Świętej, poprosił o odprawienie Mszy Świętej w intencji dziękczynnej za szczęśliwy przebieg operacji i w intencji swego dziecka, nauczyciela. Synek rzeczywiście prawie nigdy nie widział modlącego się ojca, który codzienny pacierz odmawiał sam: rano, gdy syn jeszcze spał, a wieczorem, gdy syn już spał. Jeszcze przed powrotem do domu postanowił zmienić ten zwyczaj i wieczorem modlić się wspólnie z żoną i synem.

Starsze dzieci niejednokrotnie mogą być wzorem, jak dobry uczeń Chrystusa powinien przeżywać chorobę. Znow przykład, z którymi zetknąłem się w szpitalu w ostatnich trzech latach.

11-letnia położyła sobie na stoliku książeczkę do nabożeństwa. Pytam ją: „kto kazał ci wziąć książeczkę do szpitala”? „Myślałam, że tu nie ma kaplicy i wzięłam, abym miała się z czego modlić”.

Rok starsza od niej codziennie po obiedzie chodziła do kaplicy, aby odmówić cząstkę Różańca. Nawet nie wiedziała, iż ktoś zauważył ten jej zwyczaj.

10-letniej daję „na powitanie w szpitalu” obrazek. Ta zaraz wyjmuję książeczkę, wkłada obrazek i książeczkę chowa do szafki. Znow pytam, kto przypomniał jej o książeczce i różańcu. „Do szpitala trzeba to wziąć ze sobą”. A ponieważ wiedziała już wcześniej, kiedy pójdzie do szpitala, rano w swoim kościele parafialnym przystąpiła do Spowiedzi i Komunii Świętej, „bo tak trzeba zrobić”.

Z tej samej parafii został przywieziony do szpitala 13-letni chłopiec, który nie zachował piątego przykazania kościelnego: w czasach zakazanych (mama nie pozwoliła mu opuszczać mieszkania tego popołudnia) urządził huczną zabawę (niewypałę), wskutek czego na drugi dzień ujrzałem go na łóżku szpitalnym z zagipsowaną piersią i owiniętą głową. Widok bardzo przykry. Dojrzał obrazek spod bandaża, ale już po dwóch minutach rozmowy ze mną powiedział: „Chciałem się zaraz wypowiedzieć, bo wczoraj rano jeszcze nie wiedziałem, że znajdę się w szpitalu”. Pytam, czy już jest przygotowany. „Całą noc miałem na to czas”.

Wchodząc na salę z chorymi dziećmi od razu można zauważyć ich ożywienie, zainteresowanie się przybyłym. I tu, wśród cierpienia, obowiązuje radość. Dzieci rzadko leżą w bólach - wtedy oczywiście trzeba przybrać minę szczerzej współczującej życzliwości i mówić mało, aby nie zmuszać chorego do wysiłku, jednak zdecydowana większość chorych dzieci umie uśmiechać się, wesoło rozmawiać. A że w szpitalu bardzo się nudzi. więc starają się czymś zająć.

Dzieci chętnie rysują, u wielu z nich widać kredki i zeszyty, niektóre czytają książki, inne zajmują się robótkami i trzeba podziwiać ich zręczność, gdy z zużytych rurek do kroplówek robią bardzo różnorodne ozdoby, ofiarując je odwiedzającym. Także dla dziecka beczyność jest jedną z najmniej przyjemniejszych przeżyć w szpitalu.

Chore dzieci (i dorośli) szybko zżywają się ze sobą, nowoprzybyłych witają, jak „starych znajomych”. Wymienione adresy podczas kilkudniowego przebywania w szpitalu służą bardzo długo ku obopólnej radości.

I ja wchodząc do pokoju zajętego przez chore dzieci staram się używać języka wesołego. Kapelana nie powinno interesować, skąd chory pochodzi, jak się nazywa, na co choruje. Bezpośredni kontakt próbuję nawiązać poprzez pytania sformułowane w ten sposób: „Na co lubisz chorować”? „Czy prosileś rodziców, aby pozwolili ci chorować”? „Czy wiesz, że bez pozwolenia rodziców dobre dziecko niczego nie będzie chciało robić”? „A może nie uczyłeś się pilnie religii”? Oczywiście te pytania muszą doprowadzić do rozmów na tematy religijne. A danie obrazka lub medalika (mam zwyczaj każdemu dziecku ofiarować medalik na pamiątkę pobytu w szpitalu) sprawi mu radość trwającą dużo dłużej, niż choroba.

Często przypominam dzieciom chłopca, który mając 12 lat chwalił się, że już mu się udało wykonać jeden dobry uczynek w życiu. „Widziałem raz starszego pana z ciężką walizką podążającego na dworzec. Wiedziałem, że pociąg odjedzie już wkrótce i nie chciałem, aby on się spóźnił, więc - aby zdążył na pociąg - psem go poszczułem”.

Każdy z nas pragnie, aby wszystkie wykonywane przez nas czynności dawały nam radość, toteż i rozmową trzeba tak pokierować, aby jednocześnie była pożyteczną i przyjemną. Wesołe zagadki mogą być jednocześnie okazją do przypomnienia wiadomości religijnych, krótkie wiersze można zakończyć refleksją lub pytaniem pozostawionym bez odpowiedzi.

Chwalącym się, że już wkrótce pójdą do domu, zawsze stanowczo zaprzeczam, potem pytam o ilość kilometrów... zwykle są za słabi, aby po dłuższym pobycie w szpitalu byli zdolni przejść pieszo bez pomocy autobusu.

Czasem trzeba dzieciom wyjaśnić coś, czego nie rozumieją. „Czy każdy ma wyrostek robaczkowy”? - „Tak, ma każdy, tylko nie każdy człowiek ma ten wyrostek chory. To jest tak, jak z zębem: póki zdrowy, siedzi w ustach i pomaga przy jedzeniu, ale gdy się zepsuje, trzeba go usunąć”... „Czy każdy boi się operacji”? „Oczywiście, że przed operacją każdy ma lęk, dopiero potem twierdzi, że nie powinien się tak bać”. „Czy można przyjmować Komunię Świętą w piżamie? Jak ja będę wyglądał w takim stroju w kaplicy”? Takich problemów jest dużo. I nie należy okłamywać dziecka, że zastrzyk nie boli. „Owszem, trochę boli, ale można wytrzymać nie płacząc” - takie wyjaśnienia odpowiednio przygotowuje dziecko na ból, który nie będzie dla niego zaskoczeniem.

Czego dziecko uczy się przez chorobę? Troski o zdrowie, przewidywania, zwłaszcza po wypadkach, wdzięczności wobec rodziców, współczucia cierpiącym. Dziecko zaczyna tęsknić za domem rodzinnym, poznaje potrzebę przebywania wśród najbliższych (*‘Oj, mamusiu, coś ci powiem, lecz nie powiedz to nikomu, wszędzie dobrze i wesoło, lecz najlepiej, to jest w do-mu’* - z *‘Płomyka’* sprzed lat ok. 50).

Natomiast chore dzieci mogą nauczyć nas niejednokrotnie optymizmu i cierpliwości. 10-letnia po operacji: „czy boli cię” - „Tak, ale będzie coraz lepiej”. 6-letnia po upadku z huśtawki: „teraz będę lepiej się trzymać, aby nie spaść”. 14-letni po wypadku: „Na rowerze też trzeba uważać”. 9-letni przed operacją: „Poboli i będę zdrow”. 12-letni po skomplikowanej operacji: „Na drugi raz wcześniej przyznam się, że coś mnie boli”.

Dziecko ma przed sobą jeszcze całe życie, więc nie musi robić rozrachunku z przeszłością.

ODWIEDZINY CHOREGO

Kiedyś odwiedziłem chorego kapłana, który przeżył na tej ziemi ponad 80 lat. Miałem przekazać mu słowa pocieszenia i pozdrowienia od innych znajomych kapłanów, bowiem „podobno” chorego należy pocieszać. Niestety, trudno mi było spełnić ten obowiązek, gdyż po wejściu do pokoju, w którym chory siedział na łóżku i przewijał sobie bolesne rany na nogach, zanim jeszcze zdążyłem wygodnie usiąść, usłyszałem pierwszy dowcip. Jak pocieszać opowiadającego dowcipy? Chyba tylko przez opowiedzenie dobrego dowcipu, którego chory jeszcze nie słyszał. Ale czy istnieją takie dowcipy, skoro ktoś słucha i opowiada dowcipy przez 80 lat?

Za kilka minut chory zaczął mówić także o sobie. Mimo cierpienie nie chciał iść do szpitala. Bał się, że na sali inni pacjenci mogą usłyszeć jego jęki i narzekania zwłaszcza wtedy, gdy traci pełną świadomość. Co pomyślał o nim ludzie, którym przez ponad 50 lat kapłańskiego życia głosił o cierpliwym znoszeniu cierpienia? Cóż warte byłoby jego głoszenie Bożej Nauki, gdyby ludzie zobaczyli, że on nie żyje według Ewangelii?

Taki niepokój chorego kapłana jest najlepszym dowodem, iż on żył głoszonym Słowem Bożym. Ale też takim wyznaniem chory kapłan doskonale poucza swoim przykładem nas, aby głosić taką naukę, według której żyje.

Chory oczekuje odwiedzin. Oderwany od swoich obowiązków chce być nadal pożytecznym, interesuje się pracami za niego wykonywanymi, służy radą, przeżywa rodzinne kłopoty jeszcze bardziej, niż podczas przebywania wśród nich. Cieszy się już na długo przed przybyciem odwiedzających. Dzieci już na kilka godzin przed spodziewanym spotkaniem stają przy oknach i patrzą na drogę do szpitala. I tylko nieliczni ciężko chorzy po rozmowie są bardzo zmęczeni i mają podwyższoną temperaturę. Dlatego odwiedziny chorych w domu powinny być krótkie, raczej częstsze.

Chory człowiek ma dużo do powiedzenia. Czasami zdaje mu się, iż jest źle zrozumiany przez lekarza, który go nie wysłuchał, czasami chce podzielić się swoim doświadczeniem, czymś się zająć. Toteż jest najszcześniejszym wtedy, gdy mu odwiedzający pozwolą wszystko wypowiedzieć. Mniej mówić, raczej słuchać zgodnie z powiedzeniem mądrego Greka powtórzonym przez dobrego Murzyna, iż Pan Bóg dał człowiekowi jedno usta i dwoje uszu, aby dwa razy więcej słuchał, niż mówił. Przez to odwiedzający spełni swoje pierwsze zadanie.

Jednak odwiedzający też musi przygotować się do odwiedzin, przekazać choremu wieści radosne, przyjemne, nawet dowcipne. Przez te kilkanaście czy kilkadziesiąt minut pacjent zapomni o swoim cierpieniu, o nawiedzającym go nieszczęściu. Cierpień jest tak dużo, iż idąc do chorego, zwłaszcza w szpitalu, nie powinno się poruszać tematu cierpienia, katastrof i innych nieszczęść, co najwyżej wysłuchać. Chory nie będzie szczęśliwszy usłyszawszy, iż ktoś na taką samą chorobę już więcej z łóżka nie wstał, a tamten sąsiad po takiej samej operacji czuł się dobrze, lecz po paru dniach zmarł. Człowiek chory dzięki rozmowie ze zdrowym musi nabrać pewności, iż na niego czekają, jest potrzebny, a po przejściu choroby wróci do dawnych obowiązków, do życzliwych mu ludzi. Szybciej regeneruje swe siły organizm optymisty, człowieka, który ma cel w życiu, ma do czego dążyć.

Nie jest dobrze, gdy przy łóżku chorego zgromadzi się tłum 10-osobowy, którzy rozsiadli się nawet na łóżku chorego i sąsiada opowiadają o wszystkim na raz, a już skandalem jest palenie papierosów nawet wówczas, gdy godzą się na to wszyscy chorzy na sali, nawet wtedy, gdy sami chorzy palą papierosy. Dobrze jest, gdy w odwiedziny przyjdzie mniejsza grupa, za to codziennie chorego ktoś odwiedzi.

Dzięki kulturze odwiedzającego chory będzie oczekiwał odwiedzin, ale również odwiedzający dozna głębokiej radości.

Co przynosić choremu?

Oczywiście, kwiaty, symbol pamięci i nadziei (o ile na danym oddziale kwiaty są dozwolone). Te kwiaty zdobią stoliki przy łóżkach, wiele z nich - po odejściu odwiedzających - wędruje do szpitalnej kaplicy.

Choremu przynosi się do szpitala (i podaje w domu) rzeczy najsmaczniejsze, wyszukane, a przynajmniej bardzo rzadko kupowane. Skutek jest taki, iż żołądek osłabionego organizmu jest zmuszony do przyjmowania pokarmów, których do tej pory nie przyjmował, bardziej obciążona jest wątroba dzięki czekoladzie jedzonej w większych ilościach, niż w okresie zdrowia pacjenta. W dobroci też musi być miara i roztropność.

A co ma zrobić matka słysząca cierpienia syna? 10-letni chłopiec ma wielkie pragnienie, jej matczyne serce nie może znieść męki jej ukochanego dziecka zwłaszcza wtedy, gdy ma w torbie słoik smacznego kompotu. Wargi dziecka są aż popękane z pragnienia. Lekarze ani pielęgniarki nie ma w pobliżu, więc trzeba tylko drzwi do sali zamknąć, aby przechodzący ktoś korytarzem nie zauważył udzielanej pomocy „konającemu z pragnienia dziecku”. Na szczęście w tym wypadku skończyło się tylko na wymiotach dziecka i zwymyślaniu matki, która nawet nie zrozumiała, iż pół szklanki kompotu podane już po trzech godzinach po operacji było czymś tak niebezpiecznym.

Kiedyś chory lat około 50 przygotowywał się do operacji żołądka. Wypowiadał się, przyjął Komunię Świętą, więc już był przygotowany na spotkanie z Bogiem. Chciał przyspieszyć chwilę Sądu Bożego, gdyż po czterech godzinach próbował się powiesić. Na szczęście do śmierci nie doszło. Na drugi dzień był operowany. Po dwudziestu godzinach zwłókł się z łóżka, doszedł do kranu i pił wodę, aż współchorem wydawało się, że w szpitalu zabraknie wody. Chorzy próbowali go powstrzymać od tego, ale w odpowiedzi usłyszeli tylko: „wiem, co robię”. Zanim przybył ktoś z personelu zawiadomiony natychmiast przez jednego z chorych, woda pojawiła się już na bandażu przylegającym do rany. Dorosły człowiek nie wierzył lekarzom ani współpacjentom, kierował się „swoim rozumem”. Jak na tym wyszedł? Powstały komplikacje, skrzep w nodze, powtórna operacja żołądka, później odcięcie nogi. I zamiast trzech tygodni spędził w szpitalu trzy miesiące wychodząc, a raczej skacząc na jednej nodze. W tym czasie leżał przynajmniej na pięciu salach, gdyż współtowarzysze jego prosili personel szpitala o uwolnienie ich od towarzystwa uciążliwego pacjenta.

Obok łóżka 11-letniej, już 5 dni po operacji, leży tabliczka czekolady. Chwali się, że dostała ją od babci, ale na razie jeść jej nie może, bo chce szybciej wyzdrowieć.

22-letni chory na wątrobę zostaje zwolniony „na przepustkę” do domu na ślub i wesele swego brata. Wraca po trzech godzinach, zgodnie z pozwoleniem lekarza. Dopiero wyniki badań zrobionych po dwóch dniach wykazały roztropność chorego, który na weselu swego brata mógłby zakończyć życie, gdyby spożył nawet minimalną ilość alkoholu. Dzięki przestrzeganiu diety i innych zaleceń lekarza szybko wrócił do zdrowia.

Nawet małe dzieci potrafią być posłuszne lekarskim zaleceniom, na przykład dwunastoletni potrafią powstrzymać się od zjedzenia nawet jednego cukierka czekoladowego przez okres półrocznej diety po wyjściu ze szpitala zakaźnego po przebytej żółtaczce.

7-letnia była bardzo ucieszona wyjściem ze szpitala swego młodszego braciszka, którym nadzwyczaj troskliwie się opiekowała (zachorowali jednocześnie na tę samą chorobę). „Dobrze, że już poszedł do domu, bo ja bym się nigdy nie wyleczyła”.

Dyscyplina obowiązuje nie tylko chorego, również tych, którzy go odwiedzają. I chociaż obowiązuje spełnienie życzeń chorego, nie wolno spełniać wszystkich pragnień w imię wyższej zasady miłości, w imię prawdziwej miłości chorego.

KAPŁAN PRZY CHORYM

W Polsce nadzwyczaj rzadko zdarza się, iż chory nie życzy sobie, aby do jego łóżka doszedł ksiądz. Każdego duchownego chory przyjmuje życzliwie, chętnie rozmawia, opowiada o sobie, o swojej rodzinie i o swoich przeżyciach.

Niestety, nieraz takie rozmowy mają cel wyłącznie „rozrywkowy”, dla zabicia czasu, zwalczania nudów. Rozmowa jest na temat „o wszystkim i niczym”, może chory pragnie jedynie zrobić dobre wrażenie na księdzu.

Ale też jest duża grupa chorych, którzy korzystają z rozmowy z kapłanem, aby przystąpić do Sakramentów Świętych, pogłębić swoje wiadomości religijne, podyskutować w celu rozwiązania jakichś trudności w wierze. I wtedy wiadomo, iż kapłan nie przybył do tych ludzi niepotrzebnie. Zresztą przeczytajmy parę przykładów.

Rano kapłan umawia się z chorą (ok. 35 lat), iż o godzinie 18-ej przyjdzie do szpitala ją wyspowiadać. Ksiądz przybył na czas umówiony. Chora tłumaczy się, że nie może teraz skorzystać ze spowiedzi, bo „musi dokończyć gry w tysiąca”.

Niejednokrotnie już pytając, czy chory lub chora pragnie w szpitalu przyjmować Komunię Świętą, usłyszałem w odpowiedzi: „ja jeszcze nie umieram”

Zdarza się, iż rodzina prosi kapłana, aby wyspowiadał chorego. Niestety, najczęściej rodzina nic nie mówiła o tym samemu choremu. I wtedy kapłan musi przeżywać najbardziej przykre chwile, gdyż chory tłumaczy się, że nie jest przygotowany do spowiedzi, musi jeszcze wzmocnić się, bo jest za słaby, spowiedź jeszcze bardziej by go wyczerpała i wiele innych podobnych tłumaczeń. Częściej przystępują do spowiedzi chorzy, którzy wykazują się inicjatywą, sami proszą, gdy nikt im nie przypomina.

Po pięciu tygodniach pobytu w szpitalu znalazła się w niebezpieczeństwie śmierci 35-letnia chora. Rodzina prosi kapłana o udzielenie Sakramentu Namaszczenia Chorych. Niestety, sama chora już dawno nie spowiadała się mimo, iż przynajmniej trzykrotnie była pytana, czy chce się wyspowiadać. Teraz też nie chce przyjąć Sakramentu Namaszczenia Chorych. Pan Bóg nikogo siłą do nieba nie wciągnie, podobnie i człowiek też nie może lekceważyć wolnej woli. Po 36 godzinach znów ksiądz jest wezwany przez matkę i rodzeństwo umierającej. Najczęściej chora jest nieprzytomna, ale gdy na krótkie chwile odzyskuje świadomość, nadal odmawia przyjęcia Sakramentów Świętych. Kapłan czeka na korytarzu przez 40 minut, rozmawia z matką i bratem chorej, gdyż siostra dowiedziawszy się o trwałym uporze umierającej znając jej przeszłość zemdląła i była jej potrzebna pomoc lekarska. Przy łóżku umierającej trwali matka i brat cierpiąc z powodu bolesnej dla nich decyzji swej córki i siostry.

Niektórzy chorzy chętnie rozmawiają z księdzem „o pogodzie” starannie unikając tematów religijnych, które przypominają im chyba piekło gorące. A już panicznie boją się pytania, czy czasem nie chcieliby przystąpić do Spowiedzi Świętej. Obecność księdza w sutannie przypomina im odpowiedzialność za życie, które nie zawsze było dobre, ale też sutanna przypomina im gorzką prawdę, iż bez wysiłku z ich strony, żalu za grzechy wyrażającym się właśnie w przystąpieniu do Spowiedzi Świętej, do nieba i do Boga nie dojdą, a na taki wysiłek nie chcą się zdobyć. Są to ludzie słabej wiary, którzy nie wiedzą, ile radości daje pojednanie

się z Bogiem. A dla niektórych ludzi właśnie pobyt w szpitalu jest okazją zesłaną im przez Pana Boga do pojednania się z Nim, do zmiany swego życia.

Na szczęście dużo więcej chorych oczekuje rozmów z kapłanem, który jest dla nich osobą przynoszącą pociechę, podnoszącą na duchu, czasem po prostu kapłan przypomina sąd Boży, na którym dobry człowiek otrzyma nagrodę za trudy tego życia, za dobro czynione przez całe życie. I takie rozmowy są również dla kapłana pocieszające, sprawiają mu radość, bo widzi się potrzebnym, bo ma dowód, że jego praca i poświęcony chorym czas nie idą na marne, nie są stracone.

Niektóre tematy i rozważania proponowane przez chorych są interesujące. Jeden z pacjentów przytacza często słyszany zarzut, iż osoby w małżeństwach katolickich częściej żyją w niezgodzie i kłótniach, niż ci, którzy zawarli tylko ślub kościelny. I można też znaleźć przykłady żyjących latami „na wiarę”, czy raczej „bez wiary”, którzy uregulowawszy swoje życie wobec Kościoła zaczynają żyć w gniewie, awanturach, mąż zaczyna się upijać itd. Czyżby to było skutkiem Sakramentu Małżeństwa? Na to odpowiedział inny z pacjentów, prosty robotnik: szatan nie kusi ludzi, których już trzyma; dopiero wtedy, gdy mu próbują uciec. stara się ich ponownie schwytać w swoje sieci.

Często chorzy pytają o życie kapłańskie i zakonne, wielu z nich zaczyna poważnie interesować się swoją nową drogą życia, niektórzy nawiązują kontakt z zakonami dzięki refleksjom snutym podczas dłużącego się pobytu w szpitalu. Inni są prawdziwymi apostołami dobra. Ile dobrego robią wzajemne opowiadania o życiu religijnym w domu, ile ciekawych historii można usłyszeć o krzyżach, o budowie kościołów lub kaplic, szczególnie chorzy opowiadają sobie o uroczystościach w ich parafiach. Wielu chorych zachęci innych do śpiewu pieśni religijnych, odmawiania Różańca. Chorzy potrafią zadbać, aby nikt nie umarł bez spowiedzi lub Sakramentu Namaszczenia Olejem Świętym. Łatwiej jest opisywać wypadki lekceważenia spraw religijnych, gdyż one są bardziej „atrakcyjne”, niż to pełne życzliwości spokojne słowo wypowiedziane w odpowiedniej chwili do chorego, któremu trudno było samemu poprosić o spowiedź. Najlepszym dowodem, iż chory wychodzi ze szpitala myśląc o Bogu, są bardzo częste intencje mszalne z podziękowaniem za powrót do zdrowia, do domu, do rodziny itp.

Nieraz przyjdzie rozmawiać z chorym przygotowującym się na śmierć. Nieraz zdarzyło mi się być dłuższy czas przy umierającym, który mówił o swoim bliskim spotkaniu z Bogiem, o chwili swej śmierci w aspekcie religijnym, bez lęku. Dla tych ludzi życie naprawdę zmieniało się, nie kończyło się. Nieraz chory wypowiadał kapłanowi swoją ostatnią wolę, nieraz trzeba było wysłuchać długich wspomnień, jak gdyby spowiedzi z całego życia. Byłoby niesprawiedliwością wobec umierającego, gdyby kapelan szpitala starał się skrócić z powodu „braku czasu” wyznania, które dla niego są najważniejsze, a które zapewnią mu spokój w ostatnich jego chwilach na ziemi. I można usłyszeć np. od osoby 40-letniej: „chciałabym umierać świadomie tak, jak moja matka”. Po trzech tygodniach umarła po dziesięciu minutach od ostatnich słów wypowiedzianych do męża i dzieci. Inna, staruszka, mówi, iż operacji nie będzie już miała, może jej zostało 2 albo 5 lat życia, pogodziła się z tym, że odejdzie, chce tylko widzieć przy sobie do końca radość wnuków, uśmiech na ich twarzach, świadczący, że nie brakuje im szczęścia, bo wszystkie jej dzieci i wnuczki były dla niej zawsze bardzo dobre: „dość nażyłam się, niech teraz młodszym nie zawadzam, niech oni cieszą się szczęściem życia”.

Jak wyjaśnić choremu, że nie powinien bać się operacji? Taki lęk jest zwykłym ludzkim przeżyciem, praktycznie niemożliwym do przewyciężenia. Istnieje tylko jeden sposób pomocy: pacjentowi należy powiedzieć, iż przed operacją boi się każdy człowiek, to jest normalne, gdyż każdy zawsze boi się nieznaney przyszłości, a operacja jest poważnym zranieniem organizmu. Dopiero po operacji każdy twierdzi, że nie było tak źle, gorzej to wyglądało przed operacją. Oczywiście nie należy lekceważyć żadnej operacji, gdyż nawet „kosmetyczny zabieg” usunięcia wyrostka też może być połączony z komplikacjami. Ale o tym lepiej jest powiedzieć choremu dopiero po zabiegu. Trzeba też być ostrożnym z opowiadaniem dowcipów chorym po operacji, gdyż często śmiech powoduje poważne bóle, a przez twarz przebiega grymas bólu, zamiast uśmiechu.

SAKRAMENT NAMASZCZENIA CHORYCH

Ponad 400 lat temu Sobór Trydencki przypominał katolikom naukę o Sakramentach Świętych. Z niektórymi Sakramentami łączy się obrzęd namaszczenia Olejem Świętym. Namaszczenie Olejem świętym otrzymujemy przyjmując Sakrament Chrztu Świętego i Bierzmowania, a także Kapłaństwa. Gdy prosimy o sakramentalne wsparcie w chorobie, jest to więc drugie, trzecie czy nawet czwarte, a zawsze ostatnie (po

tamtych), namaszczenie. Nieszczęśliwa ta nazwa „Ostatnie” Namaszczenie ludziom małej wiedzy religijnej lub małej wiary sprawiała i nadal sprawia paniczny lęk przed ustanowioną przez Pana Jezusa nadprzyrodzoną pomocą dla chorego. Pan Jezus chciał ludziom pomóc, sam uzdrawiał chorych, pomagał cierpiącym, pocieszał płaczących, a kiedy odszedł z tej ziemi, nie chciał pozbawić tych Bożych darów ludzi żyjących w różnym czasie i różnych miejscach tego świata. Sakrament Namaszczenia Chorych został ustanowiony przez Pana Jezusa w tym celu, aby ulżyć choremu, zwłaszcza mogącemu być w niebezpieczeństwie śmierci.

Kto wie, kiedy umrze? Nieraz już umierali ludzie na stosunkowo drobne dolegliwości, które okazały się poważnymi schorzeniami. Niektórzy pacjenci znaleźli się na sali operacyjnej tylko dlatego, iż potrzebne im było zaświadczenie lekarskie i to przedłużyło im życie na ziemi. Jest mi znany przypadek śmierci 35-letniego księdza wskutek powikłań zapoczątkowanych przez wyrwanie zepsutego zęba. W suplikacjach prosimy Boga, aby nas zachował od nagłej, a niespodziewanej śmierci. Bo wciąż słyszymy o śmierci wskutek wypadków, którym ulegają ludzie zupełnie zdrowi, a których odejścia na Sąd Boży nie można było przewidzieć. Nikt z nas nie wie, ile życia jeszcze mu pozostało. Tylko Bóg wie, ile lat będziemy żyli i ile lat chory będzie żył po przyjęciu Sakramentu Namaszczenia Chorych. I dlatego żyją ludzie, którzy przyjmowali ten Sakrament kilka lub kilkanaście razy w życiu.

Pod znakiem widzialnym każdego udzielanego Sakramentu kryje się rzeczywistość duchowa. Różne są owoce Sakramentu Namaszczenia Chorych. Jedne pomagają choremu w znoszeniu choroby, większej skuteczności przyjmowanych lekarstw, przynoszą ulgę w cierpieniu, inne zapewniają skuteczne wsparcie w walce o niebo w najważniejszej chwili w życiu, w chwili śmierci. To chwila decydująca o całej wieczności. Nikt nie zna Bożych planów. Przyjmując ten Sakrament nikt nie wie, czy Bóg przywróci mu zdrowie, czy przedłuży życie, czy też wesprze go swoją mocą w ostatnich chwilach na tym świecie. I dlatego, iż nie znamy planów Bożych, przyjęcie tego Sakramentu jest wyrażeniem zgody na wolę Bożą, a jednocześnie uznaniem, iż Bóg wie najlepiej, co dla nas będzie najlepsze. Jeśli Bogu będzie potrzebne nasze życie, jeśli Pan Bóg chce, abyśmy jeszcze coś dobrego zrobili, obdarzy nas zdrowiem, przywróci nam siły. Jeśli Pan Bóg uzna, iż dla nas będzie lepiej, abyśmy właśnie w tym czasie i w tej chorobie stanęli przed Nim, wtedy stawia nas przed swój Sąd. Po prostu spełni się wola Boża, a o to prosimy codziennie w Modlitwie Pańskiej. Prosząc o ten Sakrament okazujemy zewnętrznym nasze zaufanie do Pana Boga, a także pragnienie, aby spełnienie się woli Bożej dotyczyło także naszego życia. Uznajemy naszą całkowitą zależność od Boga i wyznajemy wiarę, że Bóg w swej mądrości wie, co dla nas jest najlepsze, Pokazujemy bliźnim, że chcemy zawsze, zwłaszcza w chorobie, stosować się do planów Bożych. Jednocześnie dajemy wyraz pełnemu zaufaniu do Boga, stwierdzamy, iż Bóg wie najlepiej, co będzie słuszne i dobre, co wyjdzie nam na prawdziwe dobro.

I zdarza się, iż umiera człowiek podczas namaszczenia go Olejem Chorych. Zdarza się, iż chory zgodę na udzielenie mu tego Sakramentu odkłada na później, bo „jeszcze ze mną nie jest tak źle”. A kiedy będzie już zupełnie źle, kapłan nie zdąży przybyć przed zgonem. Chociaż też zdarza się, iż umiera człowiek pobożny niespodziewanie. I też staje przed sądem Bożym nie przyjąwszy tego Sakramentu. Jak to wyjaśnić? Ja próbuję rozwiązać ten problem w powiązaniu ze skutkiem darowania kar za grzechy już odpuszczone. Jeśli człowiek starał się żyć tak, aby za grzechy jak najdoskonalej w tym życiu odpokutować, jeśli Pan Bóg nie musi karać człowieka, który stara się żyć zawsze w zjednoczeniu z Nim, wtedy Pan Bóg pozwala mu odejść z tego świata bez Sakramentu Namaszczenia Chorych. Ale jeśli Pan Bóg chce, aby chory długo pokutował w czyścicy z powodu ogromnych przewinień obciążających jego sumienie, bo Bóg w swej sprawiedliwości oczekuje zadośćuczynienia za zło, za które umierający nie chciał albo nie był w stanie zadośćuczynić? Bóg jest dobry i sprawiedliwy, nieskończenie sprawiedliwy i jednocześnie nieskończenie miłosierny. Możemy Mu ufać w chwili śmierci naszej i w chwili śmierci naszych bliskich. Tak, Sakrament Namaszczenia Chorych przypomina nam o wielce pokrzepiającym nas Bożym przymocie: nieskończonym miłosierdziu wobec tego, kto Bogu w pełni zaufa, kto szczerze do Niego się zwraca i uwierzy, że śmierć jest tylko zmianą, a nie końcem życia. I żyje wierząc w tę przemianę życia. I żyje wierząc w Bożą sprawiedliwość i Boże miłosierdzie.

Ta historia zaś jest przykładem lęku przed Sakramentem Namaszczenia Chorych nie ze strony osoby chorej, ale jej rodziny, która bała się jeszcze ludzkiej opinii. Staruszka prosiła o udzielenie jej Namaszczenia Olejem Świętym w tajemnicy przed rodziną, aby „ich nie przestraszyć”. O przygotowaniu się, a raczej o stałej gotowości na śmierć rodzinie nie powiedziała. Gdy pewnego dnia przybywszy do szpitala w porze popołudniowych odwiedzin rodzina zastała staruszkę leżącą bez świadomości, narobiła hałasu: telefonowano po kapelana, aby przybył natychmiast, „zanim będzie za późno”, „bo co powiedzieliby ludzie”... Przybyłem, wyjaśniłem, pomodliliśmy się wspólnie za konającą. I wtedy 19-letnia poprosiła mnie o odprawienie Mszy

Świętej w pięknej i „nietypowej” intencji: „abym w godzinę śmierci mogła przyjąć Sakramenty Święte przy najbliższych i z najbliższymi”.

Pod koniec października więcej czasu poświęcamy na pielęgnację grobów, w miesiącu listopadzie częściej jesteśmy na cmentarzu, aby okazać pamięć o zmarłych. Często wspominamy życie naszych bliskich, zwłaszcza ostatnie chwile ich życia. Myślimy, kim byli dla nas, jakie doświadczenie życiowe nam przekazali, czego od nas oczekują po odejściu z tego świata? Po śmierci przemawiają do nas jeszcze silniej, niż za życia. Wspominając naszych zmarłych pomyślmy także, jak my chcielibyśmy przeżyć nasze ostatnie chwile na ziemi, zanim staniemy przed naszym Bogiem, dla którego żyjemy.

CHORZY W SZPITALU PSYCHIATRYCZNYM

Większość ludzi zna atmosferę panującą w szpitalu dla psychicznie i nerwowo chorych dzięki opowiadanym dowcipom o „wariatach”. I rzeczywiście zdarzają się tam sytuacje „nie z tej ziemi”, można tam spotkać ludzi nie odpowiadających za najbardziej odrażające czyny czy zbrodnie. I mogę się „pochwalić”, że tam spotkałem Matkę Bożą, Chrystusa, Napoleona, Hitlera i wielu innych świętych i nieświętych. Są tam ludzie uważający się za sprawców historycznych bitew, zabójców królów itd. Jednak taki obraz człowieka chorego psychicznie jest bardzo wypaczony i jednostronny. I tu są ludzie bardzo wartościowi, dobry, szczerze pracujący nad swoim charakterem, głęboko i bez dewocji wierzący. Oto przykłady.

Zostałem poproszony z Komunią Świętą do dwóch osób. Wypowiadawszy je zgłosiła się do mnie trzecia pacjentka chcąc skorzystać z okazji, iż jestem na oddziale. Prosiła również o Sakrament Namaszczenia Chorych. Nikt z personelu nie przypuszczał nawet, iż ta osoba jest tak blisko Pana Boga: po dwóch godzinach zmarła.

Zachorowała starsza osoba, pacjentka tego szpitala, która przez 8 lat zajmowała się porządkowaniem kaplicy. Milcząca, pracowita, oddana całkowicie temu zajęciu. Leżąc w łóżku, nie-wiele mówiła. Przyszła niedziela. Wiedziała, że rano jest Msza Święta. W czasie śniadania podchodzi do niej siostra i pyta, co by sobie życzyła. W odpowiedzi usłyszała nie o jedzeniu, lecz o pragnieniu przystąpienia do Spowiedzi i Komunii Świętej. Chciała też Sakrament Namaszczenia Chorych. Po Mszy Świętej, a więc po prawie dwóch godzinach od jej życzenia, przyjęła Sakramenty Święte przygotowujące ją na spotkanie z Bogiem. Ile osób nerwowo i psychicznie zdrowych tak przygotowuje się na śmierć? Dlatego w oczach Bożych mogą być one bardziej miłe, posiadać więcej łask i zasług, niż wiele osób „normalnych”.

To prawda, że nie wszyscy mogą przyjąć Komunię Świętą, gdyż nie wszystkie mają świadomość, iż pod postacią chleba jest żywy Pan Jezus. I nieraz nie umieją odpowiedzieć na pytanie, kogo w Komunii świętej przyjmujemy. Jednemu z księży pacjentka odpowiedziała pytaniem: „to ksiądz nie wie”? Niektórzy pacjenci przyjdą do księdza tylko po to, aby poskarżyć się na swoich bliskich. I są to rzeczywiście bardzo biedni godni współczucia ludzie. Co przeżywa staruszek przywieziony do tego szpitala wieczorem wiedząc (o czym nie wiedział personel przyjmując pacjenta), iż jeszcze tej samej nocy dorosły syn wraz ze swoją rodziną przekroczy granice Polski, aby tu więcej nie wrócić? Jak bardzo przykro brzmi wyznanie starców, którzy twierdzą, iż w tym szpitalu jest im lepiej, niż w domu, wśród dzieci? Ilu przychodzi, a raczej jest przywożonych do tego szpitala przez współmałżonków na badanie, gdyż pobyt męża czy żony w takim szpitalu przyspiesza sprawę rozwodową? Ilu znalazło się tu wskutek intryg i podstępu? Nawet kilkunastoletni zabójca swego ojca więcej jest godzien współczucia, niż potępienia i pogardy za czyn, za który powinien odpowiadać ktoś inny, kto go do tego doprowadził. I warto jest wysłuchać tych wszystkich nieszczęśników, aby zrozumieć, jak bardzo mylne są sądy ludzkie, bo wielu pacjentów cierpi za winy drugich ludzi.

Dla tych chorych kapłan rzeczywiście reprezentuje Boga i przemawia w Jego imieniu. Mają pełne zaufanie i mówią o swoich kłopotach i przeżyciach, proszą o rady i o modlitwy w ich intencji (częsta intencja: abym wyszedł i więcej nie wrócił do tego szpitala). Nie wszyscy mogą uczestniczyć w niedzielnej Mszy Świętej, ale obecni na nabożeństwie w kaplicy starają się powtórzyć usłyszane kazanie, rozmawiają na jego temat, wnoszą radośniejszego ducha na oddział.

Troska o posiadanie medalika, czy różańca, świadczy niezbicie o dużym wpływie religijnych przeżyć na samopoczucie i zainteresowania pacjentów. Obrazek przedstawia im osobę świętą, która jest dla nich patronem i wzorem. Opłatek i choinka jest symbolem rzeczywistej obecności na ziemi Pana Boga, a Boże Narodzenie dokonuje się w duszy chorego tak samo, jak u innych ludzi, którzy przystępują do Spowiedzi i Komunii Świętej.

I niesposób pominąć przy tych rozważaniach ogromne poświęcenie personelu pracującego na oddziałach dla osób psychicznie i nerwowo chorych. To prawda, iż siostra pielęgniarka, salowa, instruktorka i inni pracownicy otrzymują wynagrodzenie, ale pieniądze nie są w stanie wynagrodzić trudu i poświęcenia włożonego w codzienne obowiązki, w wysiłek połączony z zaangażowaniem się uczuciowym. Przecież rzadko który pacjent potrafi podziękować za opiekę, a nierzadkie są wypadki zwymyślenia personelu, nieraz pobicia. Wiele nasłuchałem się skarg pacjentów wypowiedzianych pod adresem personelu. I wiem jednocześnie, iż te skargi są zupełnie nieuzasadnione. Zresztą raz poszedłszy do starszej osoby po kilku minutach rozmowy usłyszałem, że jestem w znowie z personelem, który chce wymusić na niej zgodę na opuszczenie szpitala i wygnać do domu, gdzie mieszkają jej najwięksi wrogowie morzące ją głodem, zabraniający pić nawet wody, pragnący jej rychłej śmierci. A kiedy wspomniałem jej, iż poprzedniego dnia była u mnie jej córka i prosiła, abym przyszedł do niej porozmawiać, zostałem nazwany oszustem, który ubrał się w sutannę, psychiatrą chcącym wykorzystać jej wiarę w Boga. I nie pomogło świadectwo współpacjentek, które widziały mnie nie po raz pierwszy w kaplicy odprawiającego Mszę Świętą... I dla takich personel ma wiele serca, dużo wyrozumienia. Pieniądze nie są w stanie sprawiedliwie wynagrodzić za włożoną pracę i trud. Do tych osób zatrudnionych bezpośrednio przy chorych w tym szpitalu można zastosować słowa Pana Jezusa mówiącego, iż ludzie pracujący dla nagrody lub pochwały na ziemi nie mogą spodziewać się zapłaty w niebie, ponieważ już tu na ziemi swoją należność otrzymali. A zapłata w niebie jest obfita.

Poświęcenie i umiłowanie tej pracy najlepiej naświetli wyznanie pewnej pielęgniarki oddziału młodzieżowego. Opowiadała, jak 16-letni postanowił ją udusić, aby zabrać klucze i uciec ze szpitala. Obronił ją inny, który wcześniej zgodził się z nim współpracować. I dokończywszy opowiadanie sprzed wielu lat dodaje: „a jednak lubię tę pracę”.

W innych szpitalach są chorzy na serce, wątrobę, żołądek, nerki, płuca... w takich szpitalach też są chorzy na najbardziej delikatny narząd ludzkiego ciała: układ nerwowy. I traktować ich trzeba podobnie, jak innych chorych..

KOMUNIA ŚWIĘTA W SZPITALU

Prawdy wiary należą do tych rodzajów wiedzy ludzkiej, iż ich wyznawca i głosiciel może ich należycie nie przeżyć i nie postępować zgodnie z nimi. Mówimy o takich ludziach, że są wierzącymi, ale nie praktykującymi. Czy naprawdę można ich nazwać uczniami Chrystusa? „Nie ten, kto Mi *mówi*: ‘Panie, Panie’, wejdzie do Królestwa Bożego, ale ten, kto *czyni* wolę Ojca Mego”.

Jedną z najistotniejszych prawd wiary w naszym życiu religijnym jest Eucharystia i nasz stosunek do żywego Jezusa ukrytego w opłatku z pewnością jest sprawdzianem wartości naszej wiary.

Kiedyś w szpitalu zakaźnym rozmawiałem z chorym o jego problemach. Powiedział mi, że wyczerpały mu się baterijki i już nie może słuchać radia. Ja zapomniałem zapytać go, czy przystępuje do Komunii Świętej. Na drugi dzień rano wchodząc do jego pokoju pytam: „Czy do Komunii Świętej?” - „Nie”. - „A baterijki pan chce?” - „Tak”. Wyjąłem z kieszeni i dałem. W najbliższy piątek (dzień cotygodniowych odwiedzin chorych na tym oddziale) ten chory do Spowiedzi Świętej przystąpił.

Po wprowadzeniu nowych przepisów postu eucharystycznego praktycznie nikt nie może tłumaczyć się, iż do Komunii Świętej nie może przystąpić z powodu zbyt trudnego przygotowania się. Istnieją choroby, które uniemożliwiają choremu przystąpienie do Komunii Świętej (po operacji, wymioty, trwała śpiączka itp.), jednak zdecydowana większość chorych do Komunii Świętej przystępować mogłaby, gdyby chciała. W domu nie zawsze można iść na Mszę Świętą, obowiązki lub odległość do kościoła uniemożliwiają korzystania z łask przygotowanych przez Zbawiciela dla tych, którzy z Nim chcą się połączyć. W szpitalu Komunia Święta, przynajmniej na niektórych oddziałach, jest codziennie, a na innych często. Jednak nie wszyscy z tej możliwości chcą skorzystać.

Przygotowanie się duchowe do Komunii Świętej wymaga więcej wysiłku, gdyż... potrzebna jest Spowiedź Święta. I tu, niestety, zdarza się, iż nawet w szpitalu niektórzy nie czują potrzeby zbliżenia się do Pana Boga. Kto przyzwyczaił się przystępować do Spowiedzi Świętej tylko raz w roku, podczas rekolekcji wielkanocnych, ten przeleżawszy w szpitalu Wielki Post, albo przynajmniej tę część, w której odbywały się rekolekcje w jego kościele parafialnym, ten nawet wtedy do Spowiedzi Świętej nie przystąpi. I zdarza się, że niektórzy chorzy leżą w szpitalnym łóżku 2, 3 i więcej miesięcy, poza mną inny kapłan do nich nie przyszedł, a oni o Komunii Świętej nawet nie wspomnieli, a jeśli byli zapytani, wyksztusili półsłówko: „później...” To

przykre. Podobnie również spowiedź niektórych osób jest tak bardzo automatyczna, wymuszona, bo chory chce zrobić tak, jak to robią inni w jego pokoju albo „dla świętego spokoju” namówiony przez rodzinę, wyjąka jeden czy dwa grzechy...

A właśnie w szpitalu jest więcej czasu na refleksję, leżąc w bezsenne noce niektórzy robią rachunek sumienia z całego życia, przypominają sobie sprawy „przedawnione”, chcą jak najdoskonalej zjednoczyć się z Panem Bogiem i z ludźmi. Czasem chorzy przygotowują się do Spowiedzi Świętej z całego swego życia, aby przypadkiem nie stanąć na sądzie Bożym z jakimś grzechem niewyznanym, zapomnianym, choć na pewno odpuszczonym. I nie czynią tego z lęku przed piekłem, lecz w przeświadczeniu, że takie wyznanie, uzupełnienie poprzez nich szczerych spowiedzi będzie najlepszym przygotowaniem się do spotkania z Bogiem już w tej chorobie, albo do lepszego życia po powrocie do zdrowia.

Komunia Święta udzielana w szpitalnej sali nie może mieć tej uroczystej oprawy, jak podczas Mszy Świętej. Nie zawsze można należycie przygotować się do Niej, bo często chory budzi się bezpośrednio przed wejściem kapłana na salę, nieraz wtedy, gdy kapłan już na salę wejdzie. Nie każdy może wstać, wyjść z łóżka, uklęknąć, czy chociażby usiąść na łóżku. Nie zawsze można zapalić światło wystarczające do przeczytania modlitw z książeczki. Pan Jezus o tym wie i nie będzie miał pretensji o to, czego człowiek chory nie jest w stanie zrobić. Ale na pewno Pan Jezus oczekuje od przyjmującego Komunię Świętą dziękczynienia na tyle, na ile chorego na to stać. Bo nieraz chory jest tak osłabiony, że i modlić się jest mu trudno, jedynie krótkie akty strzeliste wymawiane w myśli są dla niego możliwe. Lecz co powiecie o 12-letniej dziewczynce, która bezpośrednio po przyjęciu Komunii Świętej zaczęła bawić się swoją lalką, albo o 13-letnich chłopcach, którzy zaczęli grać w szachy jeszcze przed moim wyjściem z sali? Z tych Pan Jezus nie może być zadowolony. Prawda., że są to dzieci i nikt jeszcze nie nauczył ich szacunku do Eucharystii, a raczej oni tego szacunku nie nauczyli się, chociaż powinni (w wypadku tej 12-letniej dziewczynki w przeddzień rozmawiając z dziećmi, wśród których ona była obecna i „słuchała nie słysząc”, mówiłem o modlitwie dziękczynnej po Komunii Świętej). Co należy powiedzieć o takiej 70-letniej babci, która przyjąwszy Komunię Świętą jeszcze przed udzieleniem Błogosławieństwa włącza radiowy odbiornik i czyni „dziękczynienie” przy melodiach zespołu „Mazowsze”? Muzyka tego zespołu jest przyjemna, da zadowolenie i radość, jest zdolna rozweselić chorego, ale czy jest to właściwy moment i odpowiednia forma okazania wdzięczności za to, że Bóg przychodzi do serca?

Właśnie dziękczynienie po Komunii Świętej jest dla mnie znakiem, kto dobrze przygotował się do zjednoczenia z Bogiem. Niemożliwą jest rzeczą, aby ktoś, kto kocha Boga i jest Jego przyjacielem, nie miał nic do powiedzenia, gdy jego Zbawiciel przychodzi do niego. Z prawdziwym przyjacielem zawsze znajdzie się temat do rozmowy. Pan Jezus wie o naszych przeżyciach, trudnościach i radościach, o niepokojach i niecierpliwości, lecz zawsze będzie chciał jeszcze raz to wysłuchać. Może ktoś z domowników nie ma czasu na modlitwę, jest zbyt zaganiany, więc i jego można polecić przybywającemu do nas Bogu.

Modlitwa jest nie tylko mówieniem człowieka do Boga, gdyż wtedy byłby to monolog, a nie rozmowa. W czasie rozmyślenia Bóg przemówi do nas poprzez nasze myśli, wzmocni wolę i doda sił, dopomoże do cierpliwego czekania na zdrowie, albo pogodzenia się z myślą o konieczności rozstania się z tym światem.

Nieraz człowiek tłumaczył się przez całe swoje życie, iż nie mógł uczestniczyć we Mszy Świętej: najpierw był za mały i słaby, potem miał obowiązki szkolne, następnie musiał założyć rodzinę i dać jej odpowiednie podstawy materialne, z biegiem lat przybywało mu obowiązków, ubywało sił, aż wreszcie nadal mówi Panu Bogu, iż na starość jest już tak słaby, że do kościoła na Mszę Świętą nie zajdzie. A jest i odwrotnie. Kiedyś skarżyła mi się chora, iż została zwymyślana przez lekarza za to, że poszła na Mszę Świętą do kaplicy szpitalnej w drugim pawilonie (był grudzień, IV Niedziela Adwentu). Powiedziałem jej, że lekarz miał rację, bo i ja podczas kazania miałem chęć zrobić to samo zobaczywszy ją siedzącą na ławce na korytarzu przy kaplicy: chora leżała trzy miesiące, wstała po raz pierwszy w sobotę poprzedzającą tę niedzielę i po przejściu dookoła sali przytrzymując się łóżek doszła do wniosku, że może chodzić, więc też może iść na niedzielną Mszę Świętą. Nie mogła zrozumieć, że w tym wypadku przekroczyła piąte przykazanie Boże: „Nie zabijaj”. I w szpitalu obowiązuje roztropność, gdyż przez taką nadgorliwość można sobie i innym narobić wiele trudności i kłopotów. A Bóg jako Ojciec najlepszy każdego z nas dobrze zrozumie i przyjmie modlitwę odmówioną na szpitalnym łóżku. Bóg tylko chce, aby nie okazywać Mu lekceważenie.

Nasz stosunek do Eucharystii powinien być pełen szacunku i wdzięczności. Tu najlepiej okazuje się miłość Boga. Powiedział ktoś, że Bóg jest tak wielki, iż cały świat ogarnąć Go nie może, a jednocześnie tak mały, że zmieści się w naszym sercu. Może lepiej byłoby mówić, iż Bóg przychodzi do naszego serca nie dlatego, że jest mały, lecz dlatego, iż jest dobry, iż nas kocha. Ale Bóg oczekuje miłości też od nas.

Na koniec tych rozważań przytaczam tłumaczenie modlitwy ze słowackiego modlitewnika, która jest skargą Serca Pana Jezusa do ludzi:

Jestem wieczny, a pomijacie Mnie.
 Jestem wszechmocny, a nie boicie się Mnie.
 Jestem miłosierny, a nie ufacie Mi.
 Jestem sprawiedliwy, a nie boicie się Mnie.
 Jestem drogą, a nie poznaliście Mnie.
 Jestem światłem, a nie ujrzeliście Mnie.
 Jestem prawdą, a nie dowierzacie Mi
 Jestem mądry, a nie słuchacie Mnie.
 Jestem życiem, a nie tęsknicie za Mną.
 Jestem nauczycielem, a o nic Mnie nie pytacie.
 Jestem bogaty, a o nic Mnie nie prosicie.
 Jestem piękny, a nie miłujecie Mnie.
 Jestem szlachetny. a nie pragniecie Mnie osiąść.

Kiedy w wieczności będziecie z dala ode Mnie,
 nie uskarżajcie się na Mnie.

PRZYGOTOWANIE DO CHOROBY

Póki człowiek jest silny i młody, nie myśli o chorobie, nie dopuszcza nawet myśli o możliwości zachorowania. A jednak choroba prawie nikogo nie mija, do rzadkości należy taki człowiek, który umiera bez leżenia albo najwyżej z kilkudniowym leżeniem przed swoją śmiercią, oczywiście pomijając tych, którzy umierają wskutek wypadków.

Choroba jest doświadczeniem charakteru, sprawdzianem wartości ludzkich człowieka. Jakże różnie zachowują się ludzie w chorobie. Nieraz dorosły człowiek wpada w histerię na widok strzykawki lekarskiej, a inny potrafi przyglądać się, jak igła wbija się w jego mięsień czy w żyłę. Ludzie różni reagują na ten sam rodzaj choroby i taki sam zabieg. Dla jednych rzeczą najobrzydliwszą jest sonda, inny boi się narkozy, albo nieraz tego, co powie po operacji budząc się z narkozy. Jeden męczy się z powodu konieczności leżenia w pojedynczej separacie, inny ma trudności z dostosowaniem się do przeżycia choroby na większej sali. Problemów jest dużo, niektóre z nich nie przerażałyby pacjenta, gdyby kiedyś odwiedził chorych w szpitalu, albo gdyby wcześniej pomyślał, że on sam też kiedyś może zachorować.

Dlatego każdy człowiek będąc zdrowym powinien od czasu do czasu pomyśleć, iż ma siły ograniczone, tylko ludzkie, i że kiedyś te siły mogą go zawieść. Nawet będąc zdrowymi nie jesteśmy w stanie być samowystarczalni, a szczególnie w chorobie stajemy się zależni od ludzi. Trzeba zaufać lekarzowi stawiającemu diagnozę nawet wówczas, gdy nam wydaje się zbyt surowa, trzeba zgodzić się na operację, jeśli lekarz stwierdzi, iż tylko taki zabieg może uratować nas od śmierci albo od częstych nawrotów bólu. Nieraz spotyka się ludzi, którzy uciekają nawet z sali operacyjnej twierdząc, iż nic im nie będzie. Zapominają, że organizm staje się coraz słabszy, a ognisko choroby ten stan pogarsza. Nieraz odłożenie operacji nawet o kilka dni może być niebezpieczne dla życia. Szczególnie destruktywna jest opinia o lekarzu lub o szpitalu, o którym nieraz może tylko żartem mówi się, że każdy jego pacjent wychodzi bardziej chory, niż przed leczeniem, a często już nie wychodzi, lecz jest wynoszony.

Jest prawdą, że medycyna nie może wyleczyć każdego chorego i z każdej choroby, że ostatecznie medycyna „przegra” walkę z chorobą, bo pacjent wcześniej, czy później, umrze. Jednak trzeba też pomyśleć, o ile mniej jest cierpienie dzięki szpitalom, o ile dłużej żyją ludzie dzięki lekarzom. Dawniej chory wyrostek bywał przyczyną śmierci, teraz dziesiątego dnia po operacji chory wraca do domu. Ileż więcej umierało dzieci. Dlatego na szpital trzeba patrzeć, jak na miejsce, w którym pacjenta obdarza się zdrowiem, radością, uśmiechem. Tu spotyka się dużo ludzkiej dobroci i życzliwości, tu każdy znajduje drugiego, który więcej cierpi i jest bardziej chory, niż on, a taka świadomość też pokrzepia chorego. W domu i na ulicy nie widzimy cierpienia, więc nasz ból wydaje się nam największy, a w szpitalu widzimy tylko cierpiących, nieraz bardzo męczących się.

Dlatego, zanim człowiek zachoruje, powinien pamiętać, iż cierpienie i choroba zostały przewidziane w planach Bożych i w życiu każdego człowieka. Pan Jezus stawszy się człowiekiem nie był wolny od bólu,

nawet nie chciał unikać cierpień, a w czasie męki i śmierci nie korzystał z Bożych przywilejów. Toteż Bóg nie ma obowiązku i nas uwalniać od cierpień mimo naszych gorących modlitw, jeśli w swojej mądrości uzna, iż cierpienie jest nam potrzebne chociażby po to, abyśmy nie popełnili grzechów, które mogłyby się zdarzyć, gdyby nie nawiedziła nas choroba.

I już przed chorobą trzeba sobie postanowić, że na początku jakiegoś cierpienia zaraz skorzystamy z Sakramentów Spowiedzi i Komunii Świętej, aby w trudnych chwilach Bóg dopomagał nam do niesienia naszego krzyża wtedy, gdy on zaczyna być cięższy, że w razie nawiedzenia poważnej choroby zaraz poprosimy o Sakrament Namaszczenia Chorych, że do szpitala weźmiemy książeczkę do nabożeństwa i różaniec, że wtedy postaramy modlić się więcej, bo więcej będzie czasu, który możemy poświęcić na rozmowę z Bogiem.

DZIEŃ CHORYCH W PARAFII

Raz do roku, albo i częściej, zależnie od parafii, organizuje się „dzień chorych”. Tego dnia mobilizuje się liczne siły ludzi zdrowych, aby przynajmniej raz na rok okazali miłosierdzie choremu. W kościele Msza Święta odprawia się w intencji chorych i cierpiących, specjalna homilia podkreśla wartość cierpienia i współczucie ludzi zdrowych względem cierpiących, często zaprasza się wszystkich tych nieszczęśliwych do sali na herbatkę i część rozrywkową z przeżroczami, muzyką itp. Niejednokrotnie nawet odprawia się Mszę Świętą przy łóżku chorego w jego domu, a przynajmniej odwiedza się go z Panem Jezusem, aby chory mógł połączyć się z Nim w Komunii Świętej. Ludzie zdrowi chętnie pomagają w organizowaniu takiego dnia chorych, dając do dyspozycji swój czas i nawet swoje samochody, aby jak najwięcej chorych mogło być przywiezionych do kościoła na nabożeństwo. Cieszą się wszyscy i tu spełnia się Pismo Święte mówiące, iż „lepiej jest dawać, niż brać”.

Jednakże duszpasterze nie zawsze pamiętają i ludziach zdrowych, którzy mogą zachorować. I w taki dzień chorych powinno być nabożeństwo dla zdrowych, z odpowiednią nauką o chorobie i cierpieniu, aby ono nie zaskoczyło zdrowego, gdy zachoruje. Zdrowy człowiek nie wierzy (choć to wie), że siły ma ograniczone, że może zachorować, że nie wypełni wszystkich swoich planów z powodu braku zdrowia. Do zrozumienia bardzo istotnej i życiowej prawdy o ograniczonych siłach człowieka powinien służyć dzień chorych w parafii. Może podczas wieczornej Mszy Świętej, może w najbliższą niedzielę należałoby powiedzieć zdrowym ludziom, że oni też mogą i zapewne kiedyś wszyscy zachorują, staną się słabymi, potrzebującymi opieki i pomocy. Jak przeżywać chorobę, jak wracać do zdrowia - o tym poinformują ich lekarze, zaś ksiądz powie im o religijnym aspekcie cierpienia, o jego potrzebie dla udoskonalenia siebie i swoich najbliższych, ale też dla wysłużenia dóbr przeznaczonych przez Pana Boga dla kogoś bliskiego lub też nieznanego. Bo każde cierpienie ma sens i jest potrzebne Panu Bogu.

Tego dnia człowiek zdrowy powinien usłyszeć o potrzebie wsparcia łaskami Sakramentów Świętych w chwili osłabienia jego ciała. Chorzy przybywający do szpitala nie zawsze orientują się, czy jest tam kaplica, czy mają możliwość przystąpienia do Sakramentów Świętych itp. I takie praktyczne uwagi powinni usłyszeć, zanim znajdą się na szpitalnym łóżku. Nieraz spotkałem człowieka chorującego kilka miesięcy lub nawet lat, który nie przystępował do Komunii Świętej, ponieważ „nie wiedział, że ksiądz przyjeżdża do domu”. Co prawda, zdarza się nieraz duszpasterzom, iż z Najświętszym Sakramentem wchodzi do pokoju chorego, w którym stół przygotowany jest do... kolacji: „bo myśmy słyszeli, że ksiądz chorych odwiedza”. Specjalne pouczenie o Namaszczeniu Chorych dopomaga do przewyciężenia lęku przed śmiercią. Nieraz chorzy pytali mnie, czy mogą jeszcze przyjmować Komunię Świętą, skoro już zostali namaszczeni.

Nieznane są modlitwy przy konających. Tych modlitw nie ma w wielu książeczkach do nabożeństwa i ludzie nie wiedzą nawet o ich istnieniu. I zaledwie kilkakrotnie byłem proszony, abym był przy umierającym i przewodniczył modlitwom, zwykle sami umierający prosili o to mnie lub rodzinę znajdującą się przy łóżku.

Obowiązkiem kapłana jest nauczać. Nawet wówczas, gdy nie widzi owoców swojej pracy. Wiem, iż bolesne jest takie stwierdzenie, ale tu nie tylko chodzi o ludzi przyjmujących Słowo Boże, ile o sumienie samego kapłana. Znam parafię, w której przed wojną ksiądz pojechał z Panem Jezusem do chorej w nocy z soboty na niedzielę, 6 km wśród lasów, piaszczystą drogą, wozem na żelaznych kołach. A że był u tej chorej przed dwoma tygodniami, po Komunii Świętej zapytał ją, dlaczego o tak niezwyklej porze chciała połączyć się z Panem Jezusem, bo gorzej na pewno się nie czuje i nie ma niebezpieczeństwa śmierci. Na to chora: „A bo zięć niecnota tak mnie zdenerwował, więc żeby się zemścić na nim, powiedziałam: jedź po księdza”! Ale to nie jest wina księdza, że w takim stanie ducha ktoś pragnął „ugościć” w swym sercu Pana Jezusa.

KAPELAN W SZPITALU

Funkcja kapelana należy do tych obowiązków, iż z jednej strony pozwala mieć dużo czasu wolnego, zaś z drugiej uniemożliwia oddalanie się od telefonu. Zwłaszcza w pierwszym okresie ten obowiązek ciąży niezmiernie. Potem już przychodzi przyzwyczajenie i pewność, iż wszystko dzieje się zgodnie z wolą Bożą, który sprawiedliwemu nie pozwoli zbyt długo oczekiwać kapłańskiej pomocy, a człowiekowi unikającemu księdza przez wiele lat nieraz przychodzi czekać dłużej - jakby na wyrównanie Bożej sprawiedliwości już tu na ziemi - zanim ksiądz będzie mógł dotrzeć do niego. I zdarzyło mi się, iż szpital nie mógł wezwać mnie w porę z powodu usterki telefonu do chorego, który w lepszym stanie zdrowia kilkakrotnie odmówił przystąpienia do Spowiedzi Świętej, dopiero po kilku godzinach mogłem przybyć do nieprzytomnego. Jednak w pobliżu telefonu trzeba przebywać, gdyż może zdarzyć się, iż kapelan nie będzie potrzebny w szpitalu przez tydzień i dłużej, ale za to czasami do chorego podąża trzy razy jednej nocy lub nocą cztery razy w ciągu jednego tygodnia, nie licząc wyjazdów w ciągu dnia poza obowiązkami stałymi.

W szpitalu nie można udzielać Sakramentów Świętych tak uroczyście, jak w domu, a więc używać święconej wody, nie zawsze są świece i krzyż nawet wówczas, gdy udziela się Komunii Świętej. Nie można skracać jedynie Spowiedzi i trzeba wysłuchać wszystkiego, co dotyczy chorego. Małą puszkę z Najświętszym Sakramentem (czyli zamykaną patenę) wkładam do korporału w taki sposób, abym mógł wyjąć bez potrzeby rozkładania korporału, gdyż rozłożenie korporału nie zawsze byłoby możliwe. Olej Chorych, stuła i rytuał zawsze znajdują się w prawej kieszeni sutanny, ponieważ Sakramentu Namaszczenia Chorych udziela się nieraz nawet rano rozdzielając Komunię

Często udziela się Sakramentu Namaszczenia Chorych osobom nieprzytomnym, więc warunkowo („si capax es - jeśli jesteś zdolny” przyjąć ten Sakrament). Nieraz rodzina prosi o namaszczenie zmarłego, czasem przebywającego od dwóch dni w prosektorium, gdy duszpasterz z parafii żąda zaświadczenia. I dobrze, iż w ostatnim posoborowym pouczeniu znajduje się wyjaśnienie, iż kapłan przybywający do zmarłego („gdy nie zdąży”) nie namaszcza „chorego”, tylko modli się za zmarłego. W takim wypadku warunkowo udzielony Sakrament („si vivis - jeśli żyjesz”) i tak zawsze był nieważny, a często stanowił plaster na sumienie dla osób najbliższych z rodziny, które miały obowiązek zadbać o chrześcijańską śmierć swoich bliskich. Chociaż dawniej praktykowało się zwyczaj namaszczenia po zgonie, teraz można powiedzieć pełną prawdę, iż w takim wypadku to namaszczenie już nic nie pomogło duszy zmarłego. Oczywiście w niektórych wypadkach można mieć uzasadnioną wątpliwość co do zgonu i wtedy udziela się, jak dawniej, warunkowo tego Sakramentu. Natomiast we wszelkich pouczeniach o tym Sakramencie trzeba zwracać uwagę, iż najważniejszym warunkiem zbawienia pozostaje pojednanie się z Bogiem przez dobrą Spowiedź Świętą, a Namaszczenie Chorych pomaga w przeżywaniu choroby i gładzi kary za odpuszczone grzechy (czyścić).

Bardzo rzadko zdarza się, aby trzeba było udzielać Komunii Świętej poza stałym obchodem. Msza Święta jest zazwyczaj śpiewana chyba, że rozpoczęłaby się zbyt późno, wówczas jest recytowana. Używam prawie zawsze Modlitwy Eucharystycznej drugiej, a w modlitwie wiernych często umieszczam wezwanie i intencji chorych.

Spowiedź Święta jest zazwyczaj połączona z cotygodniowymi odwiedzinami. Dzieciom zostawiam na pamiętkę po jednym obrazku i po jednym zdjęciu ołtarza kaplicy szpitalnej lub kościoła parafialnego. Rozmowa trwała przynajmniej 20 minut u dziewcząt i tyleż u chłopców, nieraz jeszcze trzeba było wstąpić do trzeciej sali, gdzie są małe dzieci albo leżące i im też zwykle tyleż czasu należy poświęcić. Tematem rozmowy jest nie tylko Spowiedź i Komunia Święta, lecz także tematy wesołe, religijne i figlarne zagadki, nieraz wierszyk lub piosenka pozostawiająca długotrwałą pamięć o spotkaniu z kapelanem szpitalnym. Po spotkaniu ze Świętym Mikołajem postanowiłem odwiedzać ten oddział nie tylko w czwartki, ale jeszcze w poniedziałki, a dzieci na godzinę moich odwiedzin gromadzą się w jednej sali, ustawiając dla mnie krzesło w taki sposób, aby wszystkie mogły mnie widzieć - tak zapoczątkowana tradycja nie zostaje przerwana, chociaż chore dzieci wciąż się zmieniają. W każdy poniedziałek i czwartek przypominam o konieczności robienia dziękczynienia po Komunii Świętej, gdyż o tym dzieci ciągle zapominają.

Na oddziale wewnętrznym w każdej sali rozmowa trwa od 2 do 30 i więcej minut. Należy zwrócić uwagę na to, że niektórzy chorzy starają się tylko zdawkowo odpowiadać i widać, że nie mają chęci rozmawiać z księdzem, za to inni chcieliby, aby ta rozmowa trwała jak najdłużej. W każdym razie należy starać się, aby do ostatniej sali nie wejść zbyt późno. Zazwyczaj na początku odwiedzin osoby pragnące się wypowiedzieć zgłaszają się same.

Najtrudniejsze są odwiedziny na oddziale zakaźnym. Tu chorzy oddzieleni od rodziny pragną jak najdłuższych spotkań z duszpasterzem szpitala, a leżąc często w zajmują wiele czasu na rozmowy, których tematem jest zazwyczaj rodzina, bo chory mniej myśli o sobie i swoim cierpieniu, niż o rodzinie i obowiązkach, które teraz są wykonywane przez kogoś innego. Pod tym względem najczęściej cierpią matki, które pozostawiły w domu małe dzieci. Niestety, tu nie można zostawiać obrazków, można zaś od czasu do czasu pozostawić jakąś dobrą religijną książkę, zwłaszcza powieść, które tu są najchętniej czytane (książek tu pozostawionych nie zabiera się ani do domu, ani do innego szpitala).

W sobotę około godz. 17-ej rozpoczynają się odwiedziny na oddziale chirurgicznym. Dzieci, jak na oddziale dziecięcym, oczekują na obrazki, które tu daje się im częściej i po jednym, gdyż leżąc w salach naprzeciwko zakrystii z kapelanem mogą widywać się niemal codziennie. A że dzieci "wszystko wciąż" gubią, dobrze jest dawać każdemu dziecku jeden medalik "na powitanie" albo "za karę, że chciało zachorować".

Szacunek wobec Najświętszego Sakramentu nie pozwala rozmawiać ponad konieczność z chorymi podczas rozdawania Komunii Świętej, jednak nieraz właśnie wtedy chorzy umawiają się na popołudnie do Spowiedzi Świętej. Wtedy, zwykle około godziny 17,30, zachodzę tylko na tę salę, gdzie leży penitent przygotowany do Spowiedzi Świętej, chociaż często inni też korzystają z okazji spowiadając się lub przynajmniej zatrzymują księdza na krótką rozmowę. Na oddziale chirurgicznym spowiadam zwykle rano po Mszy Świętej.

Udzielając Komunii Świętej postępuję następująco. Wchodząc do sali chorych mówię: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i od razu dodaję: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Błogosławieni, którzy zostali wezwani na Jego ucztę. Panie, nie jestem godzien...” Podchodząc do chorego, jak zwykle: „Ciało Chrystusa”. Udzieliwszy wszystkim na sali udzielam błogosławieństwa słowami: „Błogosławieństwo Boga Wszechmogącego Ojca, Syna i Ducha Świętego niechaj zstąpi na was i pozostanie na zawsze. Amen”. Wychodząc z sali mówię: „Z Panem Bogiem”. Nieco trudniej jest udzielać Komunię Świętą w okresie zimowym, gdyż w sali jest ciemno, chorzy nie zawsze wcześniej zapalają światło, a zapalenie światła przez kapelana budzi również tych, którzy do Komunii Świętej nie przystępują, więc ja światła nie zapalam, jedynie pozostawiam otwarte drzwi na korytarz, skąd dochodzi wystarczające światło. Także nie budzę chorych. Niektórzy nie mogą spać do godz. 2-3 w nocy, nad ranem usną i trudno jest przerywać im sen tak konieczny do dobrego samopoczucia, zresztą tak rozbudzeni nie zawsze są w pełni świadomi spotkania z Chrystusem w Komunii Świętej. Wielu ma poważne wyrzuty sumienia z powodu obudzenia się zbyt krótko przed Komunią Świętą, wskutek czego nie mogą zrobić należytego przygotowania się przed spotkaniem ze Zbawicielem.

Niedzielną Mszę Świętą powinna być także krótka, gdyż i podczas 35-minutowego nabożeństwa chorzy często muszą wychodzić. Kazanie winno zawierać jakiś łatwy do zapamiętania przykład, z którego można wyciągnąć wnioski nastawiające słuchacza optymistycznie

Po Mszy Świętej pacjenci przychodzą do zakrystii porozmawiać, nieraz proszą o łańcuszek lub obrazek, ale na oddziale psychiatrycznym z tym trzeba być ostrożnym i nie każdemu wolno dawać. Podobnie nie zawsze wolno iść na oddział na zaproszenie pacjenta, gdyż każde spotkanie z pacjentem na oddziale powinno być umówione z personelem. Rozmawiając z pacjentami trzeba pamiętać, iż tu obiecawszy jakąś rzecz nie wolno jej nie dać i raczej trzeba niewiele obiecywać.

Wśród chorych spotyka się czasami księdza. Wówczas trzeba starać się częściej odwiedzać go i ewentualnie dostarczać potrzebne w szpitalu drobiazgi. Zwłaszcza trzeba pamiętać o takim pacjencie w szpitalu psychiatrycznym, częściej zachodząc z Komunią Świętą lub nawet ułatwiając odprawienie Mszy Świętej (w kaplicy szpitala psychiatrycznego i nie wobec innych pacjentów szpitala psychiatrycznego, nawet w koncelebrze, lecz o innej godzinie, odpowiedniej dla pacjenta i nie zakłócającej terapii). Ksiądz leczący się w szpitalu psychiatrycznym za zgodą ordynatora oddziału może przyjmować Komunię Świętą nawet codziennie.

Sprawując opiekę duszpasterską w szpitalu trzeba pamiętać o dwóch podstawowych warunkach: wypełniać obowiązki starając się nie przeszkadzać personelowi oraz pamiętać o personelu: w niedzielę bliską dnia 18 października odprawić Mszę Świętą w intencji personelu oraz złożyć życzenia przynajmniej z okazji Bożego Narodzenia i Wielkanocy, wtedy zwykle do życzeń dołączam po jednej pocztówce dla osób pracujących na oddziałach oraz dla pracujących w kuchni, kotłowni itp. Personel od czasu do czasu też chętnie przyjmuje obrazki

Z kolędą na oddziały szpitala psychiatrycznego chodzę na zaproszenie. Po modlitwie wspólny śpiew kolędy, chwila rozmowy, rozdanie obrazków pacjentom oraz dla całego personelu, nie tylko obecnych. Raz do roku, w jakąś niedzielę, jest kolęda u rodzin mieszkających na terenie szpitala psychiatrycznego.

Z okazji Bożego Narodzenia i Wielkanocy chorym pozostającym na święta w szpitalu (dziecięcy, chirurgia, wewnętrzny, zakaźny) dają kartę świąteczną z motywem religijnym i opłatek na Wigilię.

NIEMY ŚWIADEK BOŻEJ OPIEKI

(opowiadanie chorej)

W końcu dziewiętnastego wieku właścicielem gospodarstwa był człowiek sprzedający gliniane gwizdki koguciki, owieczki krówki i inne domowe zwierzątka na odpustach i jarmarkach w całej okolicy. Nie miał nigdy pieniędzy, niemal nigdy nie był trzeźwy, więc niezdolny do pracy zaniedbywał swój dom i gospodarstwo. Dom coraz bardziej przypominał rudere z przeciekającym dachem, wykoślawionymi oknami i niedomykającymi się drzwiami, stojący pośród rozrzuconych rdzewiejących narzędzi, a wszędzie „brud, smród i ubóstwo” On zaś stawał się coraz bardziej słaby, coraz bardziej biedny, chorowity. Gospodarstwo podupadło tak bardzo, że pijak musiał je sprzedać, a sam udać się na tułaczkę. Zgłosił się kupiec, młody rolnik, ale strach go obleciał obejrawszy posiadłość. Sąsiedzi którym zbrzydło sąsiedztwo lenia i pijaczyny, obiecali młodemu kupcowi pomoc, okazali życzliwość i transakcja doszła do skutku. Nowy właściciel był człowiekiem zaradnym i pracowitym. Wraz z żoną włożył wiele trudu, zanim odbudował budynki, urządził dom i gospodarstwo. Wraz z żoną postanowili postawić przed domem krzyż jako znak wdzięczności Panu Bogu za błogosławieństwo i pomoc. **KRZYŻ STANAŁ.**

Nic na świecie nie jest wieczne, a poświęcone drzewo też podlega prawom natury i niszczeje, kilkakrotnie trzeba było skracać pionowy pal, aż wreszcie w Wielki Piątek 1937 roku rodzina ujrzała swój Krzyż leżący w trawie: już więcej nie można było postawić tego zniszczonego Krzyża. Nie żył już też pierwszy właściciel gospodarstwa, ale jego syn był tak samo troskliwy, jak jego ojciec, i pielęgnował ten znak Bożego błogosławieństwa. I on teraz postanowił postawić krzyż solidniejszy, trwalszy, z marmuru. Złożył odpowiednie podanie do gminy, ale przy władzy był Adolf Hitler i wkrótce z urzędu nadeszła odpowiedź wypisana na podaniu obok przekreślonego rysunku marmurowego krzyża: „niedozwolone, ponieważ nie jest ładne”. Wtedy gospodarz postanowił postawić znów krzyż drewniany, ale z twardszego drzewa. Zaprzęgił konia i z gajowym pojechali do lasu. W drodze zapytał go gajowy, na co potrzebuje drzewo? A kiedy gajowy usłyszał odpowiedź, zdecydował energicznie: „W moim lesie dęby na takie coś nie rosną”! Zrezygnowanemu i zniechęconemu gospodarzowi sąsiedzi znów przyszli z pomocą: „kupisz cementu i prętów, miejscowy stolarz zrobi ci odpowiednią formę z desek i będziesz miał krzyż betonowy”. On sam przypilnował, aby „nawet bomba nie była w stanie zniszczyć jego krzyża”: nie żałował cementu ani stali. Nowy Krzyż został poświęcony w Wielką Sobotę 1938 roku. Po poświęceniu wielkanocnych pokarmów rodzina zaprosiła księdza proboszcza i dwóch księży wikarych na posiłek, a cała uroczystość musiała głęboko zapaść w serce najmłodszej córki, skoro w wielkanocny poranek powiedziała do swoich rodziców: „Śniło mi się, że wczoraj Pan Jezus był wśród nas”.

Pewnego dnia przechodził przez wieś kleryk zarabiający na swoje studia sprzedawaniem obrazów i dewocjonalii, gdyż jego rodzina była zbyt biedna, aby mu pomagać. Dowiedziawszy się o Krzyżu gospodarzowi dał adres w Monachium i wkrótce poczta doręczyła katalog wytwarzanych dewocjonalii: wybrano miedziany korpus Chrystusa wymiarami odpowiedni do krzyża, nie licząc się z wysoką ceną. Rodzicom udało się umieścić korpus Chrystusa na Krzyżu w przeddzień Pierwszej Komunii Świętej ich najmłodszej córki.

Pod koniec wojny do służby sanitarnej w niemieckim wojsku powołano starszą córkę, która była podporą matki w prowadzeniu gospodarstwa. Tym razem władze uwzględniły prośbę, aby do służby poszła młodsza, wówczas szesnastoletnia córka. A kiedy po wojnie powróciła szczęśliwie „cała i zdrowa” do domu, jej matka zaraz poszła do księdza proboszcza zamówić dziękczynną Mszę Świętą i była to pierwsza intencja mszalna w oczyszczonym po działaniach wojennych kościele.

Gospodarstwo prezentowało się dobrze, widać było owoce gorliwej pracy zaradnego gospodarza, a to nie zawsze podoba się zazdrośnikom. Wkrótce po wojnie, kiedy wojska Armii Czerwonej jeszcze nie opuściły terenu Ziemi Zachodnich, jeden z zazdrośników przyniósł pistolet i powiedział do swego sąsiada: „ukryj to dobrze, bo niedługo może się nam przydać”. Razem poszli do pieca do wędzenia i pistolet włożyli

do popiołu. Na trzeci dzień na podwórzu weszło czterech funkcjonariuszy, z których dwóch było umundurowanych, pokazali nakaz rewizji i natychmiast skierowali się do pieca. Obok rozzgniętego palcami popiołu stała gospodyni: ona widziała skórę futerału w bruzdzie powstającej za przesuwanymi się palcami milicjanta, ale żaden z czterech funkcjonariuszy przeprowadzających rewizję niczego nie zauważył ani nie rozpoznał. Dzięki temu ocalała rodzina jest przekonana, że zawdzięcza to trosce, jaką od dawna otaczali **ICH KRZYŻ**.

W 1955 roku zmarł troskliwy budowniczy cementowego krzyża. Opiekę nad Krzyżem i gospodarstwem przejął jego syn, wnuk pierwszego nabywcy. On zatroszczył się o dostawienie do Krzyża figur-postaci Matki Boskiej Bolesnej i Świętego Jana, umiłowanego ucznia Jezusa, aby „po każdym z nas była pamiątka”. Ogrodzony artystyczną kratą Krzyż stoi zawsze ozdobiony kwiatami. Jego czwórka dzieci już przygotowuje się do przejęcia troski o **ICH KRZYŻ**, będą kontynuowali piękną tradycję.

DUSZPASTERSTWO KORESPONDENCYJNE

Jedną z form wdzięczności za uprzyjemnienie pobytu w szpitalu podczas choroby są listy, zwłaszcza dużo dzieci po swoim powrocie do domu pisze do kapelana i innych osób pracujących w szpitalu. Oczywiście żaden kulturalny człowiek nie może pozostawić listu bez odpowiedzi, ale w listach dzieci i młodzieży obok słów wdzięczności znajdują się bardzo głębokie myśli i dowody zaangażowania w życie Kościoła, zwłaszcza w misje. Oto niektóre fragmenty listów z ostatnich trzech lat.

... Znowu z opóźnieniem odpisuję na list Ojca, tak mi przykro, ale też nie zmarnowałam czasu. Bo rano do szkoły, potem po południu chodziłam na zajęcia naszego chóru kościelnego. Robiliśmy ładne lampiony dla młodszych dzieci, które pragną chodzić na Roraty.

...Minał już rok, jak należymy do scholi razem z Z., od tego czasu dużo się zmieniło. Śpiewamy psalmy nie tylko w dni „robotcze”, ale także w niedziele. W ostatni piątek miesiąca będziemy prowadzić Różaniec Święty. W pierwsze środy miesiąca jest nasza Msza Święta ze scholi, tego dnia mam także lekcje religii. Poza tym spotykamy się w czwartki i piątki, poznajemy świat Chrystusa, uczymy się nowych piosenek o różnorodnych melodiach i bogatej treści. Zdolniejsze z nas wyszywają welony i obrusy.

... Tydzień temu były w naszej parafii Misje Święte. Ja byłam każdego dnia, ale nie umiem pojąć, jak to nie szło chodzić do kościoła, przecież były takie piękne kazania takie interesujące i codziennie 5 zagadek. Jeżeli nie odgadliśmy trzech, to wieczorem modliliśmy się 3 Zdrowaśki za misjonarzy, bo było ich dwóch. I dużo więcej dowiedziałam się z religii.

... Moja młodsza siostra bardzo dziękuje za obrazek. Pierwsza Komunia Święta odbyła się smutno, bo nie było na tej uroczystości mojego dobrego i kochanego tatusia. Nawet na tę uroczystość przyjechali księża z naszej parafii, bo mają taki zwyczaj, że jeżdżą tylko po sierotach. Przywieźli jej taką małą książeczkę „Modlitwa Bożego dziecka”, bombonierkę i figurkę małego Dzieciątka.

... Teraz chciałam opisać Misje, które odbyły się w ubiegłym tygodniu. Uczęszczałam z moją siostrą na naukę każdego dnia. Podziwiałam naszych misjonarzy za ich wymowę, za poświęcenie. Będąc w kościele myślałam o tych misjonarzach i o wszystkich ich współpracownikach pracujących w dalekim świecie. Modliłam się za nich szczególnie gorąco w czasie Mszy Świętej. Na zakończenie Misji Ksiądz Biskup konsekrował nasz kościół. Uważam, że dla wszystkich parafian była to wielka uroczystość, sama przeżywałam to bardzo radośnie.

W następną niedzielę byłam z całą rodziną i z moją kochaną babcią w kościele Trójcy Świętej na odpuszczeniu. Rano pojechaliśmy pociągiem, z powrotem zaś wracałyśmy pieszo, zaraz po wysłuchaniu Mszy Świętej.

... Przez rok byłam w sanatorium, było bardzo ładnie, mieliśmy kaplicę, w której w niedzielę rano odbywały się Msze Święte i zawsze chodziliśmy. Raniusieńko i wieczorem całą salą klękałyśmy i mówiłyśmy pacierz, a potem odmawiałyśmy Litanię do Matki Bożej, do Serca Pana Jezusa, czasem dziesiątkę Różańca.

... Wczoraj byłam na pogrzebie, gdzie obsługiwałam gości. Dostałam 100 złotych, chociaż ich nie chciałam. Postanowiłam przeznaczyć je na odprawienie Mszy Świętej za dusze w czyścicu cierpiące, o ile to możliwe.

... Cała kolonia liczy 120 dzieci. Wychowawczyni jest bardzo dobra i wyrozumiała. Tylko jedna szkoda, że nie możemy chodzić do kościoła, ani w Boże Ciało żeśmy nie byli. Pytaliśmy się naszej pani, czy

moglibyśmy iść do kościoła. Ona powiedziała, że jeżeliby to zależało od niej, to z miłą chęcią by nas puściła i nawet z nami by poszła. W niedzielę przyjechała mama i mój brat. Na cały dzień mama mnie zwolniła i poszliśmy do kościoła.

... Święta spędziłam zdrowo. O dwunastej w nocy byłam na Pasterce pierwszy raz, bardzo mi się podobało. A w Nowy Rok modliliśmy się o szczęśliwy i pełny błogosławieństwa Bożego cały rok, oby był dla nas dzięki Bogu szczęśliwy.

... Cieszę się, że należę do chóru. Mamy bardzo wesołych księży wikarych, jest dużo radości i uciechy, a już najradośniej było, gdy odbył się tradycyjny "śledź".

... Ja chciałabym, aby w mojej rodzinie zmienił się tatuś, bo pije wódkę i robi awantury.

... Kłopotów mam na głowie co niemiara, nie wiem, jak z nich wybrnąć. Na początku roku miałem dość dobre oceny, ale teraz jest fatalnie, mam bardzo dużo ocen niedostatecznych i to prawie ze wszystkich przedmiotów, czasem myślę, że zrezygnuję, przecież nie jestem tak bardzo zdolny, jak rodzice myślą. Nie dosyć, proszę księdza, że mam w szkole kłopoty, to jeszcze i w domu. Gdy byłem w ostatnią sobotę w domu, to się pokłóciłem z tatą do 3-iej rano. Proszę księdza, ja nie mogę już tego znieść, co przyjadę z internatu do domu, to każdy mi się skarży, że tata był cały tydzień pijany, że bił siostrę i brata i klócił się z mamą, zawsze to samo, tato pijany, nie daje pieniędzy, krzyczy, to dla mnie straszne. Ja jeden z całej rodziniki nie boję się go wcale, właśnie w tę sobotę wygarnąłem mu wszystko, co mi leżało na sumieniu, powiedziałem mu, że jest pijakiem najsłynniejszym pod słońcem, że jak się nie wstydy przed nami klnąć, jak on może od nas wymagać tego, czego sam nas nie nauczył. Rano tata był strasznie obrażony, powiedział mi, że mam go przeprosić, ale ja zacząłem od nowa: za co!? Po południu przeszło mu i powiedział, że już więcej nie weźmie do ust alkoholu, ale ja mu nie wierzę, on kłamie pospolicie. Wieczorem dał mi 100 złotych i myślał, że sprawa będzie załatwiona, ale ja z walki nie rezygnuję, w końcu mam już te 16 lat, bym mógł też coś od siebie powiedzieć, co o nim myślę.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem (w niedzielę) poprzychodzili goście, bo tato miał imieniny. Ja na ich widok ulotniłem się, bo byłem szalenie wściekły, pojechałem do mego kolegi... Co mam robić: w szkole źle, w domu dopiero jeszcze, jak z tego wybrnąć?

... Wczoraj była znowu klasówka. Nie chciałem jej pisać, ale koledzy powiedzieli mi, abym koniecznie pisał i starał stać się jak najszybciej niezależny od ojca - pijaka. Wysła dobrze, mam nawet czwórkę i cieszę się, że koledzy rozumieją mnie i pomagają mi. Oby tak dalej, może jednak tę szkołę ukończę.

... Przepraszam, że nie dawałem znaku życia o sobie, po prostu wstyd mi bardzo, proszę o wybaczenie mej niedbałości. Po powrocie ze szpitala jeszcze długo czułem się niedobrze, miałem zaległości z nauką, nie łatwo mi nadażyć, też obowiązki względem rodzeństwa, ponieważ jestem najstarszym, a co najważniejsze, przeszkodziły mi w tym mistrzostwa świata w hokeju na lodzie i mecze ligi angielskiej, bo pod tym względem mam trochę „bzika”. Gdyby nie telewizor, bo to złodziej czasu naszego, może bym miał więcej czasu. Za miesiąc mam koniec szkoły podstawowej, muszę uczyć się dalej, chciałem iść do technikum samochodowego, ale dziadkowie nie pozwolą mi iść na te smary i brudy z powodu mego wątłego zdrowia.

... Cieszę się, że są dobrzy ludzie na świecie, bo od nich można się wiele nauczyć. Bo ja na pewno zachowam w sercu te religijne wieczory, gdy mama czyta nam opowiadania lub sama opowiada, co jest jeszcze bardziej interesujące. W niedzielę gromadzimy się po obiedzie przy stole i w ciszy słuchamy jednego rozdziału Pisma Świętego. Wtedy wszyscy milczymy, aby jak najwięcej zapamiętać, przecież to Słowo Boże, list Pana Boga do nas, ludzi. A nasza Zosia, która ma zaledwie 2 lata, jest bardzo mądra. Kiedy skończymy wieczorny pacierz, mamusia podchodzi do Zosi, żegna ją, składa jej ręce, wtedy Zosia mówi: „Amen”.

... Moi rodzice są bardzo dobrzy. Często podziwiam mamusię i tatusia za ich dobroć wobec mnie, mojego brata i siostrzyczki. Zawsze uczą nas dobroci wobec innych. To są najlepsi rodzice na tym świecie. Bardzo kocham swoich rodziców. Bo żyjemy skromnie, a jednak widzę, że starają się, aby było nam dobrze. Cieszę się, bo niedługo wprowadzimy się do swojego nowego domu.

... Drogi Księżę, ja nie mam żadnych tajemnic przed moimi rodzicami. Cieszę się, gdy czytają moje listy. Jeszcze więcej cieszę się, gdy są ze mnie zadowoleni.

... Znow Ksiądz długo czekał na mój list, ale mamy tyle pracy, a właściwie, to moi rodzice dużo pracują. Bo chcemy jak najprędzej zamieszkać w swoim domu. Ojciec pracuje dużo: w pracy, a potem wykańcza nasz dom. Mamusia pracuje na pół etatu w biurze, a potem w domu gotuje, sprząta. I myślę, że u nas praca tak prędko się nie skończy, chociaż ta najgorsza minęła. Każdy z nas ma swoje obowiązki, ja opiekuję się małą Kasią, chociaż polatać, to też lubię. Lubię moje koleżanki i czuję, że one mnie też lubią, z czego bardzo się cieszę. Robert ma obowiązek robić zakupy i trzeba przyznać, że robi to doskonale, chociaż Ksiądz wie, jak

trudno teraz coś kupić. Nawet mała Kasia ma już swoje obowiązki, np. posprzątać zabawki. Kasia bardzo cieszy się, jak mama każe jej karmić kurki.

... Całym sercem składam gorące Bóg zapłać za miły upominek, jaki sprawił mi Ojciec Pismem Świętym. Postano-wiłem zachować ten miły prezent na całe życie. Natomiast Pismo Święte, które już miałem, zachowam dla mojej siostrzyczki... Co do mojego milczenia i tremy, to będę starał się ją zwalczać. Przykro mi, że taki jestem, ale myślę, że z tego wyrosnę. A że mało mówiłem, to tylko dlatego, że bardzo lubię słuchać starszych, jak starsi opowiadają i wtedy nigdy im nie przeszkadzam. Przed moimi rodzicami nigdy nie mam tremy, zwłaszcza przed moją dobrą mamusią. Mogę na moją mamę zawsze liczyć i czasem, gdy jest mi smutno, zawsze spieszy mi z pomocą i radą.

... Jeżeli chodzi o to nasze spotkanie w szpitalu, to ja wiedziałam, bo pomyślałam sobie, że na pewno Ojciec będzie tam przechodził, a nawet prosiłam Pana Boga o nasze spotkanie i to też się tak złożyło, jak chciałam... Niestety, dziadek zmarł i ja nie będę już miała ani dziadka, ani strzykawek i trzeba się z tym pogodzić.

Co do Stefka, to Ksiądz ma rację z tą szafką, ale zdarza się i mnie, że nie zrobię wszystkiego tak dokładnie, jak potrzeba. Bo być ideałem, to trudna sprawa.

... Dziękuję Ojcu za list, który mnie bardzo ucieszył, i za obrazki. Moje siostry, gdy te obrazki zobaczyły, to one normalnie nie wiedziały, co z nimi zrobić, całowały te obrazki, ścisnęły, co tylko im przyszło na myśl. Prosiły mnie, abym napisał do Ojca prośbę o krótką modlitwę, bo one bardzo lubią się żegnać i modlić.

... Bardzo podobają się nam listy misjonarzy. Obiecuję, że przez cały maj na majowym będę modlił się w intencji misjonarzy żyjących w dalekim Kamerunie i za wszystkich ludzi w Afryce. A gdy skończy się maj, często przystąpię do Komunii Świętej w intencji misjonarzy, zwłaszcza tych, którzy pragną wyjechać do Murzynów.

... Moi koledzy, a nawet koleżanki, bardzo chciałyby zostać misjonarzami, ale nie wiadomo, kto z nas misjonarzem zostanie. Jedna z moich koleżanek chciałyby zostać zakonnica, ale nie wie, gdzie napisać. Dałem jej adres Ojca, jak napisze, to proszę ją dobrze poinformować, bo to dobra koleżanka. Fotografie z Kamerunu są piękne, a naszemu księdzu tak się spodobały, że chciał je wypożyczyć ode mnie i umieścić w specjalnej gablotce. Ksiądz prosił mnie o adres, który mu dałem. Od siostry dowiedziałem się, że w Afryce ludzi można wykupić znaczkami, więc będę starał się przysyłać ich jak najwięcej, a gdy dotrą do Księdza, niech Ksiądz przekaże je misjonarzom. Moja siostra też przesyła znaczek z delfinem, gdyż chce w mikroskopijny sposób pomóc misji.

... Niedawno u nas w salce na nauce religii zostały wyświetlone przeźrocza dotyczące wyłącznie ludzi, którzy potrzebują naszej pomocy. Nie były to przeźrocza ładne, bo przede wszystkim było pokazane, jak ci ludzie żyją i ilu ich w ciągu roku umiera, dlatego będziemy starali się im wszyscy pomóc.

... Wspomniał Ojciec o wypadkach, jakie spotkały tych nieszczęśliwych podróżnych. Tak żał mi i na pewno trzeba być zawsze przygotowaną na takie zdarzenie, myślę, że ludzie powinni być przygotowani i przynajmniej zawsze w porządku ze swoim sumieniem.

...Chciałbym, aby między ludźmi zawsze było dobrze. Może to dziwne, ale na dobre ludzkie słowo zawsze czekam i cieszę się, kiedy czuję, że jestem lubiany. Ja także lubię ludzi, lubię ten piękny świat nas otaczający i czuję, że jestem lubiany przez innych kolegów. Potrafię także być wesoły, obdarzam szacunkiem wszystkich ludzi i nigdy na nikogo nie potrafię się gniewać. A jak spotka mnie krzywda, lub przykrość, staram się bronić nie krzywdząc nikogo, a o tym wszystkim mówię swoim rodzicom, jedno wiem na pewno, że nigdy nikogo w życiu nie będę poniżał. Ja także tego nie lubię.

... Parę dni temu dowiedziałem się od mamy bardzo przykrej wiadomości: moja babcia jest chora na raka. Właśnie to mnie bardzo zaskoczyło, wtedy nie mogłem powiedzieć ani słowa. Później mama spytała mnie, czy ja już o tym wiedziałem. Naprawdę nie umiałem powiedzieć nic, kompletnie „NIC”! Mama tłumaczy mi, że każdy z nas musi umrzeć, że na ziemi to jest tylko cząstka mojego życia. A później będzie życie nieskończone. Ale moja babcia ma dopiero 62 lata, jest więc jeszcze młoda. Nie umiem sobie wyobrazić, co by było, gdyby babcia wiedziała, że ma raka.

... Do pracy (po maturze) nie chodzę, na prośbę mojej siostry zostaję rok w domu, aby przypilnować jej dzieci, gdy ona idzie do pracy. A dzieci są małe: 5 lat, rok i cztery miesiące, a trzecie zaledwie 8 dni, bardzo są zadowoleni, bo urodziła się im córeczka, tak jej pragnęli. Ja teraz jestem całymi dniami w domu. Co będzie za rok, to jeszcze nie wiem, może do pracy, a może do klasztoru, sprawy się ważą... Zawsze staram się trzymać blisko Pana Boga, chciałabym zawsze, ażeby tam, gdzie ja jestem, i On był, nasz Pan. Byłam w klasztorze na rekolekcjach dla młodzieży. Jest tam tak, jak sobie wyobrażałam klasztor. Rozmawiałam z

siostrami i są bardzo szczęśliwe, opowiadały mi, jak się wybierały do klasztoru i jak im rodzice zabraniali, podobnie jak mnie, teraz dopiero to rozumiem, dlaczego rodzice zabraniają mi pójść do klasztoru. Na pewno jakbym chciała wyjść za mąż, to by mi nic nie mówili. Każda matka pragnie szczęścia swojej córki. Oni tego nie rozumieją, gdyż największym szczęściem jest poświęcić się Bogu i Matce Najświętszej. Oni mogą mi zabraniać, ale i tak wiedzą, że mi nie przeszkodzą, bo Bóg chce, żebym się poświęciła Jemu i tak będzie, jak On chce. Słyszałam już różne pogłoski, ja tylko wiem jedno, że Bóg mnie powołuje i dał mi tę łaskę do klasztoru, z czego jestem Mu bardzo wdzięczna.

& & & & & & &
 & & & &
 &